Str. 4 Tajniki gospodarki w lotnictwie

Nr. 243 | OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM | Warszawa, niedziela 31 sierpnia 1930 r. | CENA 20 GROSZY | Rok V



PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Kandydaci polscy do Reichstagu
zostali już ustaleni

BERLIN, 30.8 (ATE). Ustalono następującą listę kandydatów polskich do Reichstagu:

W dzielnicy I (Śląsk) kandydują na pierwszych miejscach: ks. Karol Koziołek, proboszcz z Grabiny, Arka Bożek, wójt z Marklowic. W dzielnicy II. (Berlin i Niemcy środkowe) Andrzej Zydor z Berlina, Józef Kwietniewski i Brunon Łabęcki z Berlina. W dzielnicy III (Westfalja — Nadrenja): Dr. Jan Kaczmarek z Berlina, Stan. Paszkowiak z Bochum, J. Olejniczak z Gelsenkirchen i Stan. Kwiatkowska w Herne. W dzielnicy IV (Kresy Wschodnie - Warmja Mazury - Powisie) Gustaw Leiding, Rozambark - Mazury, ks. prob. Osiński — Warmja i Jan Lenga — Powiśle. W dzielnicy V-ej (Pogranicze pruskie, Grenzmark) ks. prob. Maks. Grochowski, Jan Budych z Dąbrówki i Wnicenty Piszczek ze Złotowa.

Na liście państwowej znajdują się: wybitny działacz polski Dr. Jan Kaczmarek, litewski Matszulat, duński Oldsen, fryzyjski Budach i w inn.

16 listopada głosowanie — 2 grudnia nowy Sejm

Pod znakiem wyborów

staje od dnia dzisiejszego cała Polska

O czem wczoraj mówiono

Orędzie p. Prezydenta Rzplitej, rozwiązujące Sejm i Senat i rozpisujące nowe wybory, które zostało doręczone marszałkom ciał parlamentarnych wczoraj o godz. 10-ej min. 10, przynosi niejakie wyjaśnienie w sytuacji politycznej.

W normalnych stosunkach — rozwiązanie parlamentu i rozpisanie wyborów oznacza odwołanie się do woli narodu. W takiem zrozumieniu orędzie Prezydenta przyjęła opinja z uczuciem głębokiej ulgi. Wybory powiedzą sanacji jeszcze raz twardo i wyraźnie, że społeczeństwo ma jej już dosyć.

Niestety, w naszych warunkach nasuwają się pewne wątpliwości. Wątpliwości przedewszystkiem co do tego, czy wybory odbędą się w atmosferze gwarantującej ich czystość, ku czemu napad na pos. Dąbskiego nie wydaje się być horoskopem pomyślnym. A dalej wątpliwości co do tego, czy z wypowiedzenia przez naród woli w wyborach zostaną wyciągnięte konsekwencje, bo inaczej wybory te byłyby tylko jednym aktem więcej gry sanacyjnej.

O tem mówiono wczoraj na pierwszą wieść o rozwiązaniu Sejmu i rozpisaniu wyborów.

Stolica na końcu

Decyzja rozwiązania Sejmu za padła jeszcze onegdajszej nocy. Dziwnym zrządzeniem... PAT-a, dowiedziano się o niej wcześniej zagranicą, niż w Polsce, bo depesze PAT-a do placówek zagranicznych wysłane zostały wczesnym rankiem. Dowiedziała się również o rozwiązaniu sejmu wcześniej prowincja, niż stolica. Mianowicie min. Kühn pospieszył jeszcze w nocy rozesłać depesze do dyrekcyj kolejowych, nakazujące zaprzestać respektowania legitymacyj poselskich jako bezpłatnych biletów kolejowych.

Posłowie, jadący wczoraj rano do Warszawy, dowiedzieli się o tem od kolejarzy. Stolica dowiedziała się w południe, po wręczeniu dekretów p. Prezydenta marszałkom Sejmu i Senatu.

Przyczyny do radości

Ogromnie charakterystyczne było zachowanie się południowej prasy sanacyjnej. Z małpią radością podkreślono tam przedewszystkiem fakt odebrania posłom biletów kolejowych i komponowano różne psie figle na temat zbiegu daty dekretu z datą ostatniego dnia miesiąca, w którym zazwyczaj wypłaca kasa sejmowa poselskie djety. Djety miały być wypłacone o g. 2-giej popoł. — dekret przyszedł o 10-tej. To ich najbardziej uradowało.

Nowym powodem do radości będzie zapewne zarządzenie ministerstwa poczt i telegrafów na skutek którego aparaty telefoniczne zamieszczone w lokalach klubów poselskich w Sejmie zostały wczoraj o godz. 4 pp. wyłączone od użytku za pośrednictwem centrali telefonicznej sejmu.

Stanowisko Stronnictwa Narodowego

Prezydjum Stronnictwa Narodowego po otrzymaniu wiadomości o rozwiązaniu sejmu ogłosiło dziś w południe poniższy komunikat:

„Stronnictwo Narodowe już dawno uznało, że w obecnej sytuacji powinno nastąpić rozwiązanie sejmu i zarządzenie nowych wyborów. Platforma konstytucyjna zawarta w orędziu p. Prezydenta nie może być jedynem hasłem do wyborów, które zawsze są nietylko punktem wyjścia na przyszłość, ale także oceną przeszłości“.

Stanowisko „Wyzwolenia“

Po południu odbył obrady pod przewodnictwem pos. Róga klub „Wyzwolenie“, który powziął poniższą uchwałę:

1) Klub PSL. Wyzwolenie od dłuższego już czasu domagał się, aby spor między Przedstawicielstwem Narodu a najwyższymi czynnikami rządzącymi państwem oddany został przez zarządzenie wyborów pod rozstrzygnięcie Narodu. To się stało. Żądamy aby wypowiedzenie się społeczeństwa przy wyborach nie było zamącone aktami gwałtów, oszustw i nadużyć wyborczych, tudzież używaniem pieniędzy publicznych na popieranie prywatnych interesów wyborczych.

2) Klub PSL Wyzwolenie oświadcza, że żadne gołosłowne obelgi, oszczerstwa, groźby i teror nie skłonią nigdy niezależnych przedstawicieli Narodu do zaniechania walki z dyktaturą i do starania się o to, aby w Polsce rządziła nie samowola jednostki i otaczającej tę jednostkę kliki, ale prawo obowiązujące jednakowo wszystkich. Żaden też teror nie zmusi nigdy niezależnych przedstawicieli Narodu do zrzeczenia się prawa kontroli nad wydawanemi przez rząd funduszami państwowymi, do żądania rachunków z pieniędzy podatkowych i do pociągania do odpowiedzialności za nadużycia.

Zamieszanie w B. B.

Wśród posłów B. B ogłoszenie dekretu było niespodzianką, dalsze zaś zamiary rządu również nie były im znane. Kogokolwiek zagadnęło się o to, wymigiwał się wszelkiemi sposobami od rozmowy.

W kołach konserwatywnych sanacji do ostatniej chwili spodziewano się jeszcze, że wybory odbędą się na zasadzie nowej „oktrojowanej“ ordynacji wyborczej. Jeszcze popołudniu pisał koserwatywny „Dzień Polski“ z melancholją: „niestety jednak obowiązuje — dotychczas przynajmniej — ordynacja wyborcza pięcioprzymiotnikowa“, dając oczywiście słowami „dotychczas przynajmniej“ do zrozumienia, że lada chwila ordynacja ta może być drogą zamachu stanu „zawieszona.

Rachuby zawiodły, bo wkrótce potem wyszedł z druku Nr. 61 „Dziennika Ustaw“, zawierający pod pozycją 492 zarządzenie Prezydenta Rzplitej, kontrasygnowane przez prezesa Rady Ministrów, ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości o wyborach do Sejmu i Senatu. Z powołaniem się na art. 13 i 14 ordynacji wyborczej z dnia 28 lipca 1922 r. oraz art. 8 i 9 ordynacji wyborczej do Senatu. Głosowanie do Sejmu wyznaczono na dzień 16 listopada 1930 r., a gołsowanie do Senatu na dzień 23 listopada 1930 r.

Kalendarzyk wyborczy

Załączony do zarządzenia powyższego kalendarz wyborczy przewiduje, że: **7 września** r. b. 8 najliczniejszych klubów poselskich przedstawi generalnemu komisarzowi wyborczemu 8 członków państwowej komisji wyborczej i tyleż ich zastępców.

9 września generalny komisarz wyborczy mianuje przewodniczących okręgowych komisji wyborczych, a władze administracyjne ogłoszą o podziale na obwody głosowania

14 września rada gminna względnie zebranie sołtysów względnie komisarz rządowy, względzie wydział powiatowy mianuje trzech członków obwodowej komisji wyborczej i tyluż ich zastępców.

19 września: naczelnicy gmin sporządzą dla każdej miejscowości spis wyborców w trzech egzemplarzach.

20 września: Naczelnik gminy przesyła trzy egzemplarze spisu wyborców przewodniczącemu obwodowej komisji wyborczej.

26 września: Obwodowa komisja wyborcza przesyła jeden egzemplarz spisu wyborców okręgowej komisji wyborczej.

27 września: Obwodowa komisja wyborcza wykłada spisy wyborców do publicznego przeglądu.

7 października: Zgłaszanie państwowych list kandydatów.

10 października: Ostatni dzień wyłożenia spisu wyborców do przejrzenia.

11 października: Ostateczny termin wnoszenia reklamacji do obwodowej komisji wyborczej przeciwko pominięciu w spisie lub wpisaniu nieuprawnionego.

15 października: Kandydaci z list państwowych składają na ręce przewodniczącego państwowej komisji wyborczej oświadczenie o zgodzie na ubieganie się o mandat

17 października: generalny komisarz wyborczy ogłasza w Monitorze państwowe listy kandydatów.

Zgłaszanie okręgowych list kandydatów.

21 października: Obwodowe komisje wyborcze przesyłają okręgowym komisjom wyborczym dwa egzemplarze spisu wyborców.

25 października: Obwodowe komisje wyborcze przyjmują napływające sprzeciwy przeciwko wykreśleniu ze spisu wyborców i przesyłają je dodatkowo do okręgowych komisji wyborczych.

Pełnomocnicy okręgowej listy kandydatów składają na ręce przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej oświadczenie o przyłączeniu listy okręgowej do listy państwowej.

31 października: Okręgowe komisje wyborcze przesyłają obwodowym komisjom wyborczym dwa egzemplarze ostatecznie zatwierdzonego spisu wyborców, jednocześnie trzecie egzemplarze spisu przesyłają właściwym naczelnikom gmin.

4 listopada: Okręgowe komisje wyborcze dostarczają obwodowym komisjom wyborczym afisze z listami kandydatów celem rozplakatowania.

Przewodniczący obwodowych komisji wyborczych wykładają ostatecznie zatwierdzony spis wyborców do publicznego przeglądu.

9 listopada: Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu ostatecznie zatwierdzonego spisu wyborców.

16 listopada: Głosowanie do sejmu.

19 listopada: Posiedzenie okręgowej komisji wyborczej w celu ustalenia wyniku wyborów do sejmu.

23 listopada: Głosowanie do senatu.

26 listopada: Posiedzenie okręgowej komisji wyborczej w celu ustalenia wyniku wyborów do senatu.

Generalny komisarz wyborczy

Wchodzimy zatem całą parą w okres wyborczy. Pierwszą czynnością musi być mianowanie komisarza wyborczego. Jak wiadomo w myśl konstytucji, komisarza mianuje prezes rady ministrów z pośród trzech kandydatów, wyznaczonych przez Prezesów Sądu Najwyższego.

Prezesi jednak wyborów nie spodziewali się i w tej chwili istnieje taka sytuacja, że ze wszystkich prezesów Sądu Najwyższego bawi w Warszawie jedynie prezes pierwszej izby cywilnej, p. Pohorecki, zastępujący pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, Supińskiego. Wobec rozpisania wyborów, do prezesów Sądu Najwyższego, bawiących na urlopie wysłane mają być wezwania do przybycia do Warszawy.

Przy zeszłych wyborach zebranie prezesów Sądu Najwyższego, przedstawiło trzech kandydatów — a mianowany został ktoś czwarty, nieprzedstawiony, mianowicie p. Car. Jak będzie tym razem — przewidzieć trudno.

Delegaci stronnictw

Dalszym punktem, wynikającym z kalendarzyka wyborczego, będzie przedstawienie przez stronnictwa członków państwowej komisji wyborczej. Z pośród klubów sejmowych, które jako najliczniejsze mają prawo do przedstawienia ośmiu członków w państwowej komisji wyborczej wymienią swych delegatów następujące ugrupowania parlamentarne: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Polska Partja Socjalistyczna, Klub parlamentarny Wyzwolenia, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Chłopskie, Ukraiński klub Sejmowy, P. S. L. Piast i Koło Niemieckie. Wyznaczenie tych przedstawicieli odbyć się ma do dn. 7 września.

Bloki wyborcze

Najważniejszym jednak terminem — będzie dzień 7 października, kiedy to muszą zostać zgłoszone listy państwowe stronnictw.

Do dnia tego — a więc w ciągu najbliższych pięciu tygodni — muszą zostać już ustalone bloki wyborcze, w których stronnictwa pójdą do wyborów.

Jak te rzeczy się ułożą — prorokować dziś trudno. W kołach centrolewu mówi się o możliwości wystawienia wspólnej listy wszystkich klubów centrolewu, lub też blokach stronnictw chłopskich i robotniczych.

Pod jaką firmą pójdzie do wyborów sanacja?

Są wśród sanatorów tacy, którzy odradzają wystawienie wspól nej listy B. B. jako zbyt skompromitowanej i opowiadają się za wystawieniem list lokalnych o różnych nazwach, możliwie naj mniej przypominających sanację. Takiego zdania ma być pono p. Świtalski, który jeżdżąc po kraju i badając nastroje ludności w stosunku do sanacji, doszedł do bardzo smętnych wniosków.

Kiedy zbierze się nowy Sejm?

Konstytucja przewiduje wyraźnie, że Prezydent Rzeczypospolitej musi zwołać Sejm na pierwsze posiedzenie w trzeci wtorek po dniu wyborów.

Ponieważ wybory odbędą się w niedzielę dn. 16 listopada, to trzeci wtorek wypada dn. 2-go grudnia.

Ochrona wyborów

W związku z napadem na pos. Dąbskiego mówi się dużo o możliwym terorze w okresie wyborczym.

Pewien środek zaradczy na to stanowić będzie uchwalona przez Sejm w tegorocznej sesji ustawa o ochronie wyborów. Ustawa ta zawiera rygory niesłychanie ostre w stosunku do wszelkich nadużyć wyborczych, szczególnej ze strony władz administracyjnych.

Po haniebnym napadzie

Stan pos. Dąbskiego nadal poważny

Pogróżki pod adresem marszałka Daszyńskiego

Konsyljum lekarskie

Stan zdrowia pobitego przez zbirów wicemarszałka Dąbskiego jest nadal poważny.

Wprawdzie podczas napadu, dzięki energicznej obronie pos. Dąbski nie odniósł większych obrażeń, ale napad odbił się fatalnie na chorobie serca, na którą pos. Dąbski od dłuższego czasu cierpi.

Wczoraj od rana pos. Dąbski leżał w łóżku. Koło południa starał się wstać, ale nie mógł. Zabrakło mu sił.

Popołudniu odbyło się konsyljum lekarskie, które bezwzględnie zabroniło opuszczać pos. Dąbskiemu łóżko. Zdaniem lekarzy kuracja potrwa kilka tygodni, ze względu na poważne pogorszenie się choroby serca.

Śledztwo

Z polecenia wojskowych władz sądowych w dniu wczorajszym o godz. 12 i pół pp. przybyła do mieszkania posła Dąbskiego na Żoliborzu specjalna wojskowa komisja śledcza i lekarska, celem przeprowadzenia śledztwa na miejscu i przesłuchania poszkodowanych oraz świadków napadu.

W skład komisji wchodzili: podprok. wojskowego sądu okręgowego, maj. dr. Górecki, wojskowy sędzia śledczy kpt. Pilecki, oficerowie żandarmerji kpt. Seguta i por. Schüna, oraz lekarz wojskowy, który dokonał obdukcji poszkodowanych.

Przesłuchanie i badanie lekarskie trwało kilka godzin. Protokularnie stwierdzono, iż wicemarszałek Dąbski, jego gospodyni p. Zofja Ferenczówna oraz córeczka wicemarszałka Bożenka, zostali pobici.

Jakie będą dalsze losy śledztwa — pokaże czas. Opinja publiczna śledzić je będzie pilnie, oczekując rezultatów. Oby tym razem sprawcy napadu na posła Dąbskiego nie powiększyli liczby „nieznanych sprawców“ napadów na Jerzego Zdziechowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego i Tadeusza Mostowicza.

Wrażenie w kraju

Napad na pos. Dąbskiego wywołał w całym kraju wstrząsające wrażenie. Ze wszystkich stron napływają pod adresem ofiary napadu listy i depesze.

Między innemi wystosował listy Syndykat Dziennikarzy Warszawskich i Związek Syndykatów Dziennikarzy.

Wczoraj przed południem odwiedził pos. Dąbskiego w jego mieszkaniu na Żoliborzu marszałek Daszyński.

Groźby dla marsz. Daszyńskiego

Marszałek Daszyński wywoływany był wczoraj kilkakrotnie w ciągu dnia telefonicznie przez jakiegoś anonima, który występował z różnemi pogróżkami.

Anonimowy rozmówca nazywał siebie „plutonowym“.

Jest to znakiem okresu, w jaki wchodzimy. Tylko, że organizatorzy tych napadów i zastraszań nie zdają sobie sprawy z rezultatów swoich poczynań. Nie zastraszą nikogo — a wywołują w kraju nastroje, które całym ciężarem obrócą się przeciwko nim.

DAWNO ZASŁUŻONA

Dymisja p. Artura Śliwińskiego

ze stanowiska prezesa teatrów miejskich

Wczoraj po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie magistratu warszawskiego, poświęcone sprawom teatrów miejskich. Posiedzenie przyniosło wyniki sensacyjne — oto mianowicie udzielono na niem zasłużonej oddawna dymisji prezesowi teatrów miejskich p. Arturowi Śliwińskiemu.

Pismo nasze od dłuższego już czasu wskazywało na konieczność usunięcia p. Śliwińskiego ze stanowiska, na którem zabagnił on w niesłychany sposób stosunki w teatrach. Niedawno zamieściliśmy w tej sprawie cykl artykułów, omawiający szczegółowo niedomagania teatralne i rolę, jaką w tem odegrał p. Śliwiński.

Wiadomość o dymisji p. Śliwińskiego lotem błyskawicy rozeszła się w teatrach, wywołując wśród aktorów szczere zadowolenie.

P. Artur Śliwiński, któremu wczoraj udzielono dymisji, otrzymuje w myśl kontraktu odszkodowanie w wysokości 6-miesięcznej pensji, czyli 20.000 zł. Suma ta z nawiązką opłaci się — to pewne.

Dotychczas nie były jeszcze rozważane żadne kandydatury na stanowisko, opróżnione po p. Śliwińskim.

Sprawa Opery, która była również przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia magistratu, wyjaśni się definitywnie dzisiaj. Mianowicie dziś do godziny 6-ej po poł. pracownicy Opery mają udzielić odpowiedzi, czy zgadzają się na żądanie oszczędnościowe magistratu skasowania 13-ej pensji, niewielkich redukcyj gaż i szeregu innych drobnych oszczędności. Jeśli odpowiedź wypadnie twierdząco — magistrat podejmie się dalej prowadzić Operę i już około 15-go września nastąpiłoby otwarcie sezonu.

Kto będzie dyrektorem Opery — niewiadomo. W prasie wymieniano ostatnio często nazwisko Adama Didura, który jakoby miał złożyć swoją ofertę. Jak nas poinformowano w magistracie, żadna oficjalna oferta od Didura dotychczas nie wpłynęła. Odbyło się tylko kilka luźnych rozmów.

CICHE POROZUMIENIE WOJSKOWE

Tajemnicze narady

oficerów sowieckich z oficerami niemieckiemi

BERLIN, 30. 8. (ATE). — „8 Uhr Abendblatt" przynosi dziś sensacyjną wiadomość, iż w ostatnich dniach bawił w Kissingen pod przybranem nazwiskiem znany na gruncie berlińskim wyższy oficer armji sowieckiej, który odbył konferencje polityczne z szeregiem wybitnych osobistości niemieckich, między innymi z gen. von Seecktem.

Następstwem tych rozmów miał być znany manifest wyborczy niemieckiej partji komunistycznej, który zwrócił powszechną uwagę ze względem na swój ultra szowinistyczny charakter i żądanie wojny odwetowej. Pismo niemieckie wskazuje na szczególną rolę, jaką odegrał w tych rozmowach gen. von Seeckt, czołowy kandydat stronnictwa ludowego, który w swych oświadczeniach zaznacza wyraźnie, że chce kontynuować politykę Stresemanna.

Gen. Heye mimo oficjalnych zapowiedzi ustąpienia ze stanowiska szefa Reichswehry dotychczas nie zgłosił dymisji, ponieważ zdecydowany jest opuścić swe stanowisko dopiero pod przymusem. Odpowiadając na zarzuty prasy nacjonalistycznej, która domaga się wytoczenia procesu o zdradę stanu tym dziennikom, które ujawniły rewelacje o stosunkach Reichswehry z armją sowiecką, „8 Uhr Abendblatt" stwierdza, że ujawnienie tych spraw nie jest zdradą stanu, lecz zasługą wobec Rzeszy. Kwestje polityczne, które wyszły na jaw z okazji zmiany na stanowisku szefa Reichswehry oraz śmierci oficera Reichswehry Amlingera, wywołały w Niemczech silne wrażenie.

Międzynarodowy oszust i złodziej

po trzech latach bezkarnej „działalności"

dostał się wczoraj na dobre w ręce policji warszawskiej

Słynna była przed trzema laty afera, której bohaterem był litwak wileński —Fajwisz Rajczuk.

Rajczuk, otrzymawszy od jubilera paryskiego, Sängera w komis brylanty na sumę 45 tysięcy dolarów, przywiózł je do Warszawy, niezauważony przez celników i rozpoczął handel na wielką skalę. Po dłuższym upływie czasu, gdy Sänger nie otrzymał nietylko pieniędzy, lecz nawet wiadomości od Rajczuka, zawiadomił policję polską, prosząc o przyaresztowanie złodzieja. Rajczuka aresztowano, odebrano od niego brylanty, z których zdążył on część już sprzedać za 60 tysięcy złotych, poczem zwolniono go za kaucją 2 tysięcy zł. Rajczuk skorzystał z wolności w ten sposób, że uciekł zagranicę, gdzie ukrywał się przez trzy lata. Gdy do warszawskiego urzędu śledczego wpłynęła prośba o przysłanie oszusta sądom francuskim, policja warszawska bezradnie rozłożyła ręce, oświadczając ze wstydem, że ptaszek prysnął. Niemniej jednak odbyła się w Paryżu rozprawa, w wyniku której Rajczuk skazany został zaocznie na cztery lata ciężkiego więzienia.

Złodziej brylantów grasowałby w dalszym ciągu na wolności, gdyby nie jego bezczelność i przypadek.

Kilka dni temu do kantoru bankierskiego Emila Kutza we Lwowie zjawił się jakiś klijent, prosząc o zmianę banknotu pięćsetdolarowego na walutę jugosłowiańską, rumuńską i bułgarską. Do zmienionej waluty dodano 250 dolarów i 106 zł. Dopiero po wyjściu klijenta, kasjer stwierdził z przerażeniem, że banknot pięćsetdolarowy jest fałszywy, wobec czego bezzwłocznie zawiadomiono urząd śledczy, który przystąpił do energicznego śledztwa.

Po kilku dniach ustalono, że właścicielem fałszywego banknotu, był obywatel niemiecki Leon Lahne, który wyjechał do Bukaresztu. W toku dalszego śledztwa ustalono, że rzekomy Lahne wysłał depeszę do hotelu „Krakowskiego" w Warszawie, przy ul. Bielańskiej 5, zamawiając pokój na wczoraj. Lwowski urząd śledczy zawiadomił o tem policję warszawską, która poddała hotel „Krakowski" obserwacji.

I rzeczywiście wczoraj rano pociągiem z Bukaresztu przybył do Warszawy rzekomy Leon Lahne i udał się z dworca do hotelu „Krakowskiego", gdzie oczekiwali już na niego wywiadowcy urzędu śledczego. Mimo wykrętów i oporu przeprowadzono go do urzędu śledczego, gdzie po dłuższych badaniach przyznał się do swego rzeczywistego nazwiska, wyjawiając, iż fałszywy paszport, opatrzony szeregiem wiz państw bałkańskich i sowiecką, nabył w Czerniowcach.

Rajczuk vel Lahne na zapytanie, skąd miał banknot pięćsetdolarowy, oświadczył, iż otrzymał go od kupca z Batumu, niejakiego Motela Mondblata, z którym przeprowadzał tranzakcje handlowe.

Przy Rajczuku znaleziono 1212 dolarów w walucie polskiej, amerykańskiej, tureckiej i rumuńskiej.

Oszust i złodziej, poszukiwany od trzech lat listami gończemi, osadzony został, na mocy decyzji sędziego śledczego, w więzieniu.

ZBIRY WPADŁY W POTRZASK

Zasadzka policyjna

na bandytów z ulicy Kolejowej

Wczoraj w nocy na ekspedytora piekarni miejskiej Zygmunta Małeckiego (Przemysłowa 11) dokonano na ul. Kolejowej zuchwałego napadu bandyckiego. Bandyci pod groźbą rewolwerów zabrali Małeckiemu 50 zł. i zbiegli.

Poszkodowany zwrócił się do VI-ego komisarjatu policji, prosząc o pomoc. Ponieważ kilkakrotne próby schwytania bandytów, grasujących od dłuższego czasu na tym terenie, nie dawały rezultatów, policjanci postanowili schwytać opryszków w zasadzkę.

Dwu posterunkowych wsiadło do dorożki samochodowej, polecając szoferowi jechać przez ul. Kolejową bardzo wolno, sami zaś zdjęli czapki i podnieśli kołnierze, by ukryć swe oznaki policyjne. Fortel się udał, w chwili bowiem, gdy dorożka przejeżdżała ul. Karolkową, na stopnie samochodu wskoczyło dwu opryszków z rewolwerami w rękach, zmuszając szofera do zatrzymania auta. Policjanci wyskoczyli wówczas z samochodu i obydwu obezwładnili, a następnie przeprowadzili do urzędu śledczego. gdzie stwierdzono, że są to: niejednokrotnie karany bandyta Marceli Gacharski (Kolejowa 35), oraz Władysław Dziokoński (Sławińska 5) syn właściciela domu.

Obudwu bandytów, którzy mają na sumieniu szereg napadów rabunkowych m. in. na Wł. Andrzejczyka (Śliska 6), Fr. Wiśniewskiego (Łochowska 16), osadzono w więzieniu. Rewolwery załączono do aktów sprawy.

DO CZEGO PROWADZI RULETKA...

Ofiara sopockiej jaskini gry

Przegrana — fałszerstwo weksli — samobójstwo

Właściciel domu handlowego przy ul. Marszałkowskiej, Stanisław P. wyjechał wraz rodziną na wywczasy letnie do Sopot.

Po kilku dniach handlowiec stał się częstym bywalcem miejscowej jaskini hazardu, gdzie przegrał znaczne sumy pieniędzy. Mimo ostrzeżeń żony i synów, P. grał w dalszym ciągu, stawiając, w nadziei odegrania się, coraz to wyższe stawki.

Gdy przegrał wszystkie posiadane pieniądze, oraz pożyczki, które zaciągnął na prawo i lewo, P. dopuścił się fałszerstwa weksla na sumę sześciu tysięcy zł.

Dyskonto fałszywego weksla udało się. Po pierwszym nastąpiły inne i trwałoby tak jeszcze długo, gdyby nie przypadek.

Jeden z dyskontorów prywatnych, niejaki Glück z Będzina, otrzymał do dyskonta pierwszy weksel, wystawiony rzekomo przez dom handlowy w Lublinie B. Totenberga z żyrami Tow. Portland Cementu „Firley", domu handlowego P. z ul. Marszałkowskiej, oraz Tow. H. P. K. Tow. Górniczego Porębka w Zagórzu. Ponieważ wystawca nie wykupił weksla w terminie, Glück zwrócił się do żyranta t. j. Tow. „Firley" z żądaniem wykupienia. Po sprawdzeniu w zarządzie Tow. „Firley", okazało się, że żyro, podpisy, jak pieczęć firmy są sfałszowane, wobec tego zawiadomiono o wszystkiem urząd śledczy.

Sprowadzony do Warszawy P., przyznał się podczas badania w urzędzie śledczym do fałszerstwa, zaznaczając jednocześnie, że takich fałszywych weksli wystawił na sumę przeszło pół miljona zł. Wszystkie otrzymane z dyskonta pieniądze przegrał w ruletkę sopockiej jaskini hazardu. Opowiadając o tem, P. zalewał się łzami, prosząc dyr. Wróblewskiego, przedstawiciela Tow. „Firley", oraz przesłuchujących go oficerów policji, o dwudziesto cztero godzinny termin, w którym zobowiązał się znaleźć pokrycie na wystawione weksle.

Po porozumieniu się z dyr. Wróblewskim, urząd śledczy zwolnił ofiarę gry za zobowiązaniem. Termin ten wykorzystał P. dla zupełnego zakończenia swych rachunków z życiem, popełniając w łazience swego mieszkania samobójstwo przez zatrucie się gazem świetlnym w czasie kąpieli.

Weksle pozostały w obiegu, część z nich wykupiła już firma H. P. K., reszta kursuje wśród kupców. Żona i dwu synów desperata zlikwidowali przedsiębiorstwo i wyjechali zagranicę.

TADEUSZ GLUZIŃSKI. 56)

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Tak.

Przodownik zwrócił się do policjantów.

— Trzymać go dobrze.

Wyszedł i po paru minutach powrócił.

— Odwieziecie go we trzech do urzędu śledczego! Tylko uważać!

W urzędzie śledczym przyjął Kazika starszy wywiadowca. Był już poinformowany. Przeczytał jeszcze protokuł rewizji, obejrzał legitymację i sprawdził odebrane pieniądze i przedmioty. Poświadczył odbiór i zluzował policjantów innymi.

— Pan pierwszy raz?

Kazik odpowiedział milczeniem.

— Zaraz zobaczymy.

Zawezwał daktyloskopa. Otyły, pucołowaty człowieczek zdjął Worskiemu odciski palców.

— Boże! Boże! — jęknął Kazik.

Wywiadowca uśmiechnął się ironicznie.

— Teraz nic pomoże. Trzeba było namyśleć się przedtem.

Polecił go odprowadzić do pomieszczenia dla aresztantów. Zatelefonował do prokuratorji i wydał zarządzenia, by sprowadzić świadków napadu. Tymczasem inni dokonywali pomiarów daktyloskopijnych i przerzucali albumy przestępców.

Worski został zamknięty w małej celi bez krzeseł. Wejścia strzegło dwuch policjantów.

Mimo spóźnionej pory zjawił się zastępca prokuratora. Pan Ludwik Arczewski był człowiekiem młodym o wysokiej postawie. Pociągłą twarz ożywiały duże, szare, myślące oczy.

Był bardzo zaaferowany.

— Napad prawie w śródmieściu? — zagadnął na wstępie. — To nie zdarzyło się dawno. Są już świadkowie?

— Zaraz będą — odrzekł wywiadowca z ukłonem.

— Zatrzymany przyznaje się?

— Nie badaliśmy jeszcze.

— Czy notowany?

— Jeszcze nie wiemy.

Wyszedł, po chwili powrócił.

— Nie notowany, panie prokuratorze. Student, jak świadczy legitymacja. Rabował w mundurze porucznika.

— A? Czwana sztuka.

— Przyszli świadkowie.

Właściciel kantoru, Leon Ajzensztab, skłonił się nisko.

— To mnie ten rabuśnik... Gdzie są moje pieniądze? Tyle dolarów!

— Tutaj. Niech pan będzie spokojny — uspokoił go wywiadowca.

— Proszę przesłuchać świadków — zarządził pan Arczewski.

Wpuszczono ich po jednym do pokoju wywiadowcy. Prokurator siadł z boku i przysłuchiwał się zeznaniom. Czasem uzupełniał pytania wywiadowcy jakiemś własnem pytaniem.

Ajzensztab opowiedział przebieg napadu. Policjanci opisali pościg za Worskim i aresztowanie. Ostatni z zeznających, posterunkowy, Granatek, był tym, który pierwszy dopadł bandyty i obezwładnił go.

— Ile razy strzelał?

— Trzy razy.

— Do kogo?

— Do innych posterunkowych, co biegli za nim. Na szczęście biegł bardzo prędko i nie mógł wycelować.

— Bronił się przy aresztowaniu?

— Nie bardzo. Chwyciłem go, jak należy.

— Wystarczy. Proszę wracać na służbę.

Policjant zasalutował sprężyście i odszedł.

— Teraz wezwie pan obwinionego — zarządził pan Arczewski.

Wprowadzono Kazika. Dwóch policjantów, zbrojnych w karabiny, stanęło za nim.

Prokurator obserwował w milczeniu postać aresztanta. Na twarzy Worskiego malowała się groza. Nie uczynił żadnego ruchu, nie drgnął niemal, lecz utkwił oczy w obu siedzących, a potem spuścił wzrok.

— Pańskie nazwisko? — zapytał agent oschle.

— Kazimierz Worski — szepnął Kazik ledwo dosłyszalnie, nie podnosząc głowy.

— Imię ojca?

— Stanisław.

Prokurator ożywił się.

— Czy to ten przemysłowiec?

— Tak.

Pan Arczewski aż gwizdnął ze zdziwienia.

Po spisaniu generaljów aresztowanego, wywiadowca rozpoczął badanie.

— Czy przyznaje się pan do napadu na kantor wymiany?

Milczenie.

(d. c. n.)

NARESZCIE!

Tłumienie ruchawki ukraińskiej

w Małopolsce Wschodniej

Ubiegłej nocy dokonano rewizyj i aresztowań wśród sabotażystów z U. O. W.

LWÓW, 30. VIII. Władze bezpieczeństwa na terenie Małopolski Wschodniej przystąpiły ubiegłej nocy do likwidacji Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i innych organizacyj sabotażowych.

Wykrycie broni i amunicji

Akcja władz bezpieczeństwa została bardzo szczegółowo przygotowana i wykonywana jest ściśle według zgóry ułożonego planu. We wszystkich większych miastach i miasteczkach na terenie trzech województw Małopolski Wschodniej akcja rozpoczęła się równocześnie. Przeprowadzono cały szereg rewizyj, które dały bogate materjały orjentacyjne i informacyjne i posłużyły do dalszych dochodzeń. Władze bezpieczeństwa rozporządzają wielkim aparatem technicznym i działają tak szybko, że akcja będzie zapewne ukończona *w ciągu kilku dni*. Rewizje przeprowadzono w mieszkaniach wybitniejszych działaczy ukraińskich, których kontakt z Ukraińską Organizacją Wojskową nie ulega wątpliwości. Znaleziono olbrzymią ilość kompromitujących papierów i korespondencji, *wielkie zapasy broni, amunicji* i materiałów, któremi podpalano w ostatnich tygodniach folwarki i magazyny we Lwowie.

Aresztowania

We Lwowie aresztowano m. in. adwokata Rudnickiego, studentów uniwersytetu — braci Procyszynów, urzędnika prywatnego Skretowicza, słuchacza politechniki Halibeja, tokarza Czułowskiego i szereg innych działaczy i studentów, których nazwiska ze względu na toczące się śledztwo są narazie trzymane w tajemnicy.

Rewizje i aresztowania zostały dokonane równocześnie w Tarnopolu, Stanisławowie, Stryju, Kałuszu i w innych miastach.

Wrażenie

Pisma lwowskie wydały dodatki nadzwyczajne, informując o akcji władz bezpieczeństwa. Społeczeństwo lwowskie powitało wszczęcie nareszcie akcji rządowej z wielką ulgą ze względu na to, że wypadki sabotażu były coraz częstsze i coraz więcej przynosiły szkód i strat. W wielu miejscowościach przed komisarjatami policji gromadzą się tłumy ludności miejscowej, domagając się od władz policyjnych i sądowych szczegółów śledztwa.

Nowe gwałty Ukraińców

Przed rozpoczęciem akcji władz bezpieczeństwa na terenie Małopolski Wschodniej wydarzyło się jeszcze kilka wypadków sabotażu ze strony U. O. W. Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem podpalono folwark ks. Sapiehy w Hermanowie pod Lwowem. Pożar trwał kilka godzin i został o godz. 12-ej w nocy zlokalizowany. Gdy ludzie, biorący udział w akcji ratunkowej, wyczerpani pracą odeszli, — pojawiła się na miejscu grupa sabotażystów, która pod osłoną nocy podpaliła folwark jeszcze w trzech miejscach. Dzięki czujności straży obywatelskiej ogień w zarodku stłumiono.

Ubiegłej nocy grupa sabotażystów podcięła słup telegraficzny na linji kolejowej pod Starym Samborem.

Rozbicie kilkunastu jaczejek

Sądny dzień dla komunistów

37 rewizyj w kryjówkach wywrotowców w Warszawie

Dziś w nocy i nad ranem policja warszawska przeprowadziła 37 rewizyj w organizacjach komunistycznych warszawskich. Oddziały policji równocześnie obstawiły mieszkania rozmaitych komunistów, biorących żywy udział w akcji organizacyjnej i zaopatrywania rozmaitych związków w nielegalne wydawnictwa.

Gdy policja przybyła do mieszkania Tobiasa Stobnickiego (Nalewki 12), właściciel mieszkania nie chciał otworzyć drzwi. Po dłuższych pertraktacjach drzwi wyłamano, a w całem mieszkaniu panował niezwykły nieład i swąd spalonych papierów. Okazało się, że w chwili, gdy policja zadzwoniła do mieszkania, rozpoczęto palić w **kuchni i w piecach różne papiery.** Policja wydobyła z pieców niespalone druki i rękopisy; większość ich została odczytana.

W sienniku jednego z łóżek w mieszkaniu Stobnickiego znaleziono **8 tysięcy złotych.** Nikt z domowników nie chciał się przyznać ani do własności pieniędzy, ani też nie można było ustalić, kto spał na łóżku. Wobec tego pieniądze zostały skonfiskowane na rzecz skarbu państwa. Podczas rewizji w zakonspirowanem mieszkaniu podającej się za Annę Sokołowską, znaleziono cały komplet rozmaitych wielkości **waliz i kufrów,** służących do przewożenia druków komunistycznych. Jedna z waliz miała **podwójne dno.** W walizie tej znaleziono bogaty materjał informacyjny.

W mieszkaniu Frydmana (Stawki 28) oprócz innych materjałów znaleziono 40 kilogramów „Czerwonej Pomocy Warszawy". Jest to wydawnictwo M.O.P.R.-u.

U Makowera Szyi (Dzielna 54) wykryto centralne biuro i archiwum komitetów podmiejskich. Wśród materjałów znaleziono spis nazwisk najmłodszych komunistów organizacji „Pionier", grupującej **młodzież w wieku 14 — 16 lat.** W biurze tem znaleziono również sprawozdania kasowe i pieniądze.

Następnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Siwaków (Pawia 48), gdzie znaleziono 300 znaczków M.O.P.R.-u. U Icka Gliksona (Gęsia 33) znaleziono większą ilość egzemplarzy „Trybuny Radzieckiej", u Zyskinda Mordki (Koszykowa 20) — listy składkowe na fundusze komunistyczne, zawierające ofiary i składki w małych sumach.

Policja, opierając się na zdobytych materjałach, przeprowadziła również rewizje w kilku miejscowościach pod Warszawą, m. in. u Cyrensztajna Ela, u którego znaleziono bardzo **ważne materjały organizacyjne** z dawnych lat oraz materjały dotyczące organizacji komunistycznej na terenie województw: Kielce, Białystok, Łódź i Warszawa.

Po przeprowadzeniu **37 rewizyj, aresztowano 16 osób,** które będą przekazane sędziemu śledczemu do dalszego urzędowania. Na podstawie zdobytych materjałów można sądzić, że po ostatnich wielu rewizjach i aresztowaniach nastąpiło na terenie Warszawy bardzo silne rozbicie organizacji komunistycznej, gdyż główne nici organizacyjne zostały przecięte i na dłuższy czas unieszkodliwione.

Odwołanie wyjazdu

gen. Góreckiego do Waszyngtonu

Gen. Roman Górecki, wbrew dotychczasowym zapowiedziom nie pojedzie na czele delegacji polskiej na tegoroczny kongres Fidac'u (Międzynarodowej Federacji b. Kombatantów) do Waszyngtonu.

Generał Górecki wyjedzie we wtorek dnia 2-go września b. r., do Paryża razem z członkami delegacji polskiej na kongres waszyngtoński, weźmie udział w przedkongresowem posiedzeniu dyrekcji Fidac'u, następnie zaś odprowadzi uczestników delegacyj do Havru.

Na czele delegacji polskiej, w skład której wchodzi 14 osób staje wiceprezes Fidac'u na Polskę, major Ludyga-Laskowski.

Wiadomość o odwołaniu wyjazdu gen. Góreckiego do Waszyngtonu nosi posmak sensacyjny z tego powodu, że na tegorocznym kongresie Fidac'u miał gen. Górecki kandydować na prezesa tej instytucji. Widać więc z jakichś względów zrezygnował z tego zamiaru.

A może obecność prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego będzie w tym czasie niezbędna w kraju? Będzie to przecież okres wyborów, w którym zachodzi konieczność przeprowadzania różnych operacyj bankowych...

Płk. Wieniawa-Długoszewski

poddał się operacji ślepej kiszki

Komendant garnizonu i placu m. st. Warszawy, płk. dypl. Bolesław Wieniawa Długoszewski zmuszony był poddać się operacji ślepej kiszki. Operacja, której dokonał prof. Szarecki na oddziale chirurgicznym szpitala Szkoły Podchorążych Sanitarnych, miała przebieg pomyślny.

Płk. Wieniawa Długoszewski pozostaje jeszcze w szpitalu, lecz jest już na drodze do zupełnego wyzdrowienia.

Na okres wyborczy będzie zdrów — i bez wyrostka robaczkowego.

Wielkie nadużycia celne

w Gdańsku

W ostatnich dniach wykryta została na terenie wolnego m. Gdańska olbrzymia afera celna. W aferę tę wmieszani są urzędnicy odrębnego urzędu celnego gdańskiego oraz szereg większych firm ekspedycyjnych. Afera polegała na zmowie z urzędnikami celnymi niemieckimi. Szmuglowane były większy transporty artykułów luksusowych z Niemiec z pominięciem komory celnej w Gdańsku. Na skutek tych machinacyj przewieziono bez cła na teren Gdańska towary wartości wielu miljonów guldenów. Polskie władze skarbowe zainteresowały się tą aferą, ponieważ nie jest wykluczonem, że część szmuglowanego towaru była wwożona następnie z terenu wolnego m. Gdańska do Polski.



Tajniki gospodarki w lotnictwie

pod rządami płk. Rayskiego

w świetle sprawozdania Najwyższej Izby kontroli Państwa

Na tle gospodarki

Tragiczna klęska Polski w rajdzie Małej Ententy, spowita w kiry żałoby po śmierci por. Azarewicza w katastrofie pod Krasnobrodem, ukazała grozę stosunków, jakie w ostatnich latach rozpleniły się w naszem lotnictwie.

W dwuch z kolei artykułach przedstawialiśmy to, co nazewnątrz najjaskrawsze: dzieje klęsk polskich we wszystkich dotychczasowych rajdach międzynarodowych. Rzuciliśmy też snop światła na przyczyny tych klęsk, wszędzie znajdując to samo: karygodne winy kierownictwa, pracującego z dnia na dzień, bez ładu i składu, bez planu, chaotycznie, bałagańsko.

To, cośmy dotychczas ujawnili, odnosiło się tylko do rajdów i zawodów lotniczych. Ale rajdów nie można wyodrębnić z całokształtu pracy naszego lotnictwa. Są one jego sprawdzianem, świadczą o ogólnej gospodarce.

Najwyższa Izba Kontroli

O tej gospodarce w polskiem lotnictwie, które już zdawna troską napawało tych, co stali naszej aeronautyki blisko, trzeba będzie pomówić obszerniej.

Nie chcemy być gołosłowni. W artykule dzisiejszym oprzemy się jedynie i wyłącznie na tem, co znalazła w lotnictwie Najwyższa Izba Kontroli i ogłosiła w swem sprawozdaniu za rok 1928/29. Obraz ten jeszcze czarniej wyglądać będzie w przygotowującym się obecnie sprawozdaniu Najwyższej Izby Kontroli Państwa za rok 1929/30.

17 miesięcy spóźnienia

A więc oddajmy głos dokumentom. Cytujemy dosłownie z ogłoszonego drukiem sprawozdania N. I. K. (str. 96):

„W trybie kontroli wykonania umów długoterminowych, zawartych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych z firmami „Plage i Laśkiewicz" i „Podlaska Wytwórnia Samolotów" na dostawę płatowców, stwierdzono protokólarnie (protokóły z dnia 5 i 10 czerwca 1929 r.), iż firmy te w roku sprawozdawczym **nie wykazały dostatecznego stopnia sprawności** w wykonaniu umów, pomimo, że ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych stała troska o utrzymanie tych placówek krajowej produkcji zapewniała firmom **maksymalną względność i wyrozumiałość** (zaliczkowe opłacanie firmom pełnej wartości zamówień przed ich wykonaniem; niepobieranie procentów od tych zaliczek). Dodać należy, że zatamowanie intensywności dostawy całkowicie wykończonych płatowców w roku sprawozdawczym powstało do pewnego stopnia również i **z powodu nieskoordynowania przez Ministerstwo Spraw Wojskowych terminów dostawy silników**, potrzebnych do wbudowania do płatowców.

Opóźnienie dostaw płatowców przez wymienione firmy dochodziło przy umowie Nr. 17/26 z firmą „Podlaska Wytwórnia Samolotów" **do 10 miesięcy**, przez niedostarczenie zaś przez Ministerstwo Spraw Wojskowych na czas silników do tych płatowców, okres opóźnienia definitywnego odbioru ich zwiększał się w pewnych razach **nawet do 17 miesięcy**".

Tyle sprawozdanie N. I. K., odsłaniające wymownie bezdno bałaganu w naszym Departamencie Aeronautyki. Faworyzowane firmy spóźniają się z dostawą samolotów o całe 10 miesięcy — ale nie dosyć na tem, bo dzięki niedostarczeniu na czas silników przez M. S. Wojsk. następuje dalsze opóźnienie dostawy o 7 miesięcy!

Oto tajemnica, dlaczego nasi lotnicy nigdy nie dostali płatowców przed rajdami na czas, nie mieli się z nimi możności zapoznać, płacili klęskami i życiem za bałagan od góry.

Straty finansowe

Równocześnie zaś skarb państwa poniósł ogromne straty na tych „opóźnieniach". Czytamy w sprawozdaniu N. I. K.:

„Ostatni rodzaj opóźnienia rozciąga się **na 100 szt. płatowców** z umowy Nr. 17/26 z firmą „Podlaska Wytwórnia Samolotów", t. j. na całą dostawę z tej umowy; na **25 płatowców** na poczet umowy Nr. 34/28; na **41 płatowców** na poczet umowy Nr. 21/26 i na **18 płatowców** na poczet umowy Nr. 22/28, zawartej z firmą „Plage i Laśkiewicz", ogółem na **184 płatowców**, przyczem wywołał on **niepożądane skutki finansowe.**

Ukończone bowiem przez firmy, ale nieodebrane definitywnie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych płatowce podlegają asekuracji na koszt Ministerstwa Spraw Wojskowych. Do dnia kontroli tytułem zwrotu premii asekuracyjnej z umowy Nr. 17/26 wypłaciło Ministerstwo Spraw Wojskowych firmie „Podlaska Wytwórnia Samolotów" złotych 8.812 gr .19.

W tej sprawie Najwyższa Izba Kontroli wystąpiła do Ministerstwa Spraw Wojskowych rejestrem uchybień z dnia 12 lipca 1929 r. Nr. 5728/421. Odpowiedzi jeszcze nie otrzymano".

Tajemnicza kalkulacja

Ale już uchybienia najpoważniejszego kalibru wykryła Izba Kontroli w nowozawartych przez Dep. Lotnictwa umowach. Znów cytujemy dosłownie ze sprawozdania:

„W odniesieniu do umów nowozawartych (5 umów Nr. Nr. 75/27, 76/27, 79/28, 103/28 i 104/28 z „Podlaską Wytwórnią Samolotów") na dostawę płatowców typów, dotychczas nieprodukowanych. Najwyższa Izba Kontroli podniosła pewne wątpliwości i zastrzeżenia **co do wysokości cen**, wskutek zastosowania przy określeniu ich niewłaściwych, zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, norm robocizny, kosztów warsztatowych i ogólnych, oraz kosztów oblatania, mianowicie: robociznę w kosztorysach **liczono po 1 zł. za godzinę**, gdy przy ustaleniu w tym samym okresie ceny płatowca „Potez XXV" **koszt jednej pracogodziny przyjęto na 87 gr.**; koszta warsztatowe i ogólne obliczono na 370%, gdy tymczasem dla produkcji płatowca „Potez" koszta te ustalono na 355%; koszt oblatania **policzono 1.600 zł.** zamiast 1.300 zł. przyjętych dla oblatania „Potez'ów XXV".

Zastosowanie powyższych wygórowanych, zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, norm spowodowało zwiększenie ceny płatowców dla umowy Nr. 103/28 o złotych 8.868,34 na płatowcu do lotu i o zł. 12.399,32 na płatowcu do próby statystycznej; dla umowy Nr. 79/28 odpowiednio o zł. 13.896 i 9.672,12, ogółem zaś o złotych **67 600.12.**

Wyjaśnień od Ministerstwa Najwyższa Izba Kontroli jeszcze nie posiada".

To już historje zgoła tajemnicze. Koszt jednej godziny pracy przy „Potezie" wypada 87 gr., a za tę samą godzinę pracy płaci się Podlaskiej Wytwórni Samolotów 1 zł.! Co więcej! Oblatanie „Poteza" kosztuje 1300 zł., a za oblatanie samolotów tej wytwórni Departament ustala cenę 1600 złotych!

Nieźle, co?

Rejestr grzechów

W dalszym ciągu wylicza sprawozdanie N. I. K. litanję grzechów finansowych Departamentu Lotnictwa, a więc niepobranie procentów od zaliczek, udzielonych firmie „Samolot" (142.425 zł. 78 gr.), niepobranie kar konwencjonalnych od umów Nr. 27/26 z firmą „Samolot", od umów Nr. Nr. 1/23 i 17/26 z firmą „Podlaska Wytwórnia Samolotów" i 21/26 z firmą „Plage i Laśkiewicz", przyczem sumy narazie ustalić nie było można.

Wreszcie następuje w sprawozdaniu opowieść o stosuneczkach w Centralnej Składnicy Lotniczej w Dęblinie. Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła tam już raz rewizję w roku 1928 i wykryła szereg poważnych nieprawidłowości. Powtórna rewizja 10-go stycznia 1929 r. wykazała, że nieprawidłowości te istnieją nadal. Korespondencja w tej sprawie między Izbą a M. S. Wojsk. nie została ukończona, a między innemi dotyczyła ona — cytujemy dosłownie ze sprawozdania — „kradzieży surowców i narzędzi".

Tak wygląda sanacja

Oto kilka kwiatuszków z dziedziny li tylko finansowej gospodarki Departamentu Lotnictwa. Tak wygląda „sanacja moralna" wprowadzona w nasze lotnictwo przez płk. Rayskiego, który objął departament po wypadkach majowych. O innych rzeczach z tej samej beczki pomówimy w następnych numerach „ABC".

Zbyszko Sawan

Mieszkał tyle lat w Warszawie i nikt o tem nie wiedział. Oprócz grona najbliższej rodziny, oczywiście, paru kolegów, znajomych. Nadobne Warszawianki zaś o nim nic nie wiedziały. Ciche to było w gimnazjum, skromne, niczem nie zdradzające przyszłych laurów sceniczno-filmowych. Choć, rzeczywiście, pociąg do aktorstwa już wtedy miał i to nawet, jak nam opowiada, pociąg „pośpieszny". Wstąpił więc do oddziału dramatycznego konserwatorjum warszawskiego. Wprost ze szkoły dramatycznej trafił na scenę krakowską i tam „terminował" na aktora.

Reżyser Lejtes, szukając bohatera do swego „Huraganu", rozglądał się wśród aktorstwa tamtejszego. Któregoś dnia spotkał na plantach Sawana. Tegoż wieczoru poszedł obejrzeć go w teatrze. I już nazajutrz główna rola w „Huraganie" była obsadzona...

A potem już powędrowało po Polsce: Sawan, Sawan... Oczko w głowie pensjonarek i podlotków. Będą go mogły już niedługo oglądać w trzeciej reinkarnacji. Z aktora scenicznego został filmowym, zamilkł więc i nie można było słyszeć jego dźwięcznego głosu. Aż dopiero wynalazek filmu dźwiękowego przywrócił głos Sawanowi. Już wkrótce po raz pierwszy przemówi z ekranu z 100% mówionym po polsku filmie polskiej produkcji „Paramountu" p. t. „Tajemnica lekarza"... w kinie „Apollo".

Pożyczki dla samorządów

Z komunalnego funduszu pożyczkowego

Na kolejnem posiedzeniu w dn. 29 b. m. komisja przy Polskim Banku Komunalnym przyznała z komunalnego funduszu pożyczkowo-zapomogowego krótkoterminowe pożyczki następującym samorządom: powiatowym związkom komualnym świeckiemu — 25.000 zł., kostopolskiemu — 20.000 zł., sanockiemu i ciechanowskiemu — po 15.000 zł., żółkiewskiemu, stolińskiemu i słonimskiemu — po 10.000 zł., nadto gminom miejskim: Brześć n/B, Opatów, Nasielsk i Kalisz — po 20.000 zł., Włodzimierz i Baranowicze — po 10.000 zł. oraz Krynki — 10.000 zł., razem 240 tysięcy złotych.

Wobec nadmiaru zgłoszeń, odroczono do następnego posiedzenia rozpatrzenie podań opoczyńskiego, ostrowskiego i sandomierskiego powiatowych związków komunalnych oraz gmin miejskich: Gostynina, Działoszyc i Berezy aKrtuskiej. Nadto prolongowano termin zwrotu pożyczek 9 związkom komunalnym i 10 gminom miejskim.

25 miljardów obrotu

Zawrotna cyfra 25.000.000.000 zł. nie jest wzięta ze stosunków amerykańskich, jak to mogłoby się pozornie wydawać. Jest to cyfra obrotu, jaki dokonany został przez Pocztową Kasę Oszczędności (P. K. O.) w jednym tylko 1929 roku.

Kwota ta świadczy o wielkości i zasięgu tej niewątpliwie największej instytucji oszczędnościowej w Polsce, tem dowodniej, że nie jest ona wynikiem pewnej niewielkiej tylko ilości operacyj finansowych na znaczne kwoty, lecz przeciwnie stanowi sumę olbrzymiej ilości, bo przeszło 31 miljonów operacyj dokonanych za pośrednictwem P. K. O. w ciągu jednego tylko roku.

Do kas tej instytucji i jej oddziałów prowincjonalnych zgłosiło się i zostało załatwionych w ciągu r. 1929 około 3 miljonów klijetnów, a więc przeciętnie dziennie obsługiwała P. K. O. w swych kasach 10.000 osób. Cyfra ta nie jest zupełna, bowiem należy pamiętać, że prócz tego cały szereg klijentów załatwiało swe zlecenia za pośrednictwem urzędów pocztowych—jako zbiornic P. K. O., jak również — drogą dyspozycji listowych, przekazów, przelewów i t. p.

Liczba stałych klijentów P. K. O., a więc posiadaczy książeczek oszczędnościowych i rachunków czekowych przekroczyła obecnie ½ miljona osób i ma stałą tendencję wzrostu.

Cyfry te świadczą najwymowniej, iż P. K. O. zdobyła już wśród naszego społeczeństwa szeroką popularność i pełne zaufanie, co jest najzupełniej zrozumiałe, bowiem instytucja ta przestrzega stale zasady: bezpieczeństwa wkładów, taniości usług i sprawnego załatwiania klijenteli.

Barwa i dźwięk

w filmie „Tancerka Cilly"

Idea filmu barwnego zapisała się w annalach kinematografji szeregiem bezsilnych, niestety, wysiłków. Nieudolne próby zamalowywania taśmy dawały w rezultacie niefortunne, blade, niewyraźne zdjęcia.

Pragnienie jednak utrwalenia na taśmie wszystkich barw otaczającego nas życia i ożywienia czarno-białego filmu, doprowadziło wreszcie dzielnych pionierów do rekordowego wynalazku, który w roku 1928, został opatentowany przez firmę amerykańską Technicolor.

Film barwny, wykonany nowym systemem, daje przedewszystkiem wspaniałą oprawę urodzie kobiecej, zniekształconej dotychczas szarym cieniem, i otaczającej nas przyrodzie.

O prawdzie tych słów będziemy mogli przekonać się już niedługo, kiedy na ekrany warszawskie wejdzie film kolorowy „Tancerka Cilly".

— Nie wiem, jakby wyglądała bohaterka „Tancerki Cilly", nowa gwiazda amerykańska, Marilyn Miller, na taśmie czarno-białej, w filmie barwnym natomiast jest ona najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem — wyraził się Willy Hasenclewer, znakomity pisarz niemiecki, zaangażowany do Hollywood w charakterze scenarzysty.

—Najpiękniejsza ozdoba kobiety — świeża cera podkreślona w filmie kolorowym delikatnym różem nabiera uroku nowego życia, usta, dawniej czarne, uśmiechają się naturalnym karminem, płonie złoto włosów, fiolet źrenic porywa..."

„Tancerka Cilly" jest oczywiście filmem dźwiękowym, melodje jej piosenek zachwycają harmonją i wyczuciem rytmu.

STANISŁAW STROŃSKI

W Kraju i w Swiecie

Powiew trzeźwości

Prawdziwe oblicze Niemiec

Doświadczenia i wrażenia, które przeszły przez umysły we Francji w ciągu tego lata, nie powinny chyba zatrzeć się zbyt łatwo i zbyt szybko.

Za dużo bowiem nagromadziło się naraz ujawnień prawdziwego oblicza i prawdziwego ducha Niemiec dzisiejszych.

Naprzód, od początku lipca, przyjęcie wyjścia z Nadrenji, które miało być przypieczętowaniem pokoju, pogromami osób, którym zarzucano chęć odłączenia Nadrenji od Niemiec, oraz związanie z podróżą Prezydenta Hindenburga nad Ren nie haseł uspokojenia, ale gromkich pobudek dalszego kurczenia zobowiązań traktatowych. Potem, w połowie lipca, odpowiedź Rzeszy Niemieckiej na memorjał francuski w sprawie związku europejskiego, wysuwająca otwarcie hasło rewizji traktatów i w szczególności granic. Tuż potem, w drugiej połowie lipca, rozwiązanie Reichstagu z widocznym zamiarem przesunięcia większości ku stronnictwom, żądającym t. zw. stanowczej polityki zagranicznej, w gruncie rzeczy poprostu odwetowej. Dalej, w początku sierpnia, mowa p. Treviranusa z 10-go b. m., wraz z dodatkami późniejszemi, raczej wzmacniającemi niż osłabiającemi, wymierzona wprost w traktaty i granice szczególnie wschodnie. W parę dni później, 15 go sierpnia, inny minister, podobno bardzo pokojowy, p. Wirth, b. kanclerz Rzeszy, w mowie w Lignicy zaznaczył, że gospodarcze trudności mogą przeszkodzić Niemcom w płaceniu odszkodowań wedle planu Younga. Zarazem, w połowie sierpnia, pojawienie się kandydatury jen. von Seeckta w wyborach obecnych do Reichstagu, na tle równoczesnego ogłoszenia we Francji dokładnych danych i wiadomości o wojsku Rzeszy i uzbrojeniu Niemiec.

Najspokojniejsi politycy i pisarze polityczni francuscy, z pp. Poincarem i Barthu na czele, zapytali: dokąd wiedzie nas polityka t. zw. pojednania z Niemcami!

Wogóle zaś ten powiew trzeźwości wydobył na wierzch wiele myśli i uwag cennych i godnych pamięci.

Na początku było... Locarno

Na początku było... Locarno.

Dwoistość pojmowania układów w Locarno, które we Francji, podobnie jak w Polsce, zwolennicy lub półzwolennicy tych układów przedstawiali jako czynnik uspokojenia w Europie, gdy w Niemczech uważano je właśnie za odskocznię do niepokojenia, szczególnie Europy wschodniej, została należycie oświetlona.

Pertinax zaznaczył z powodu pierwszych t. zw. objaśnień dodatkowych p. Treviranusa z 12-go b. m.:

— „P. Treviranus zaznaczył, powołując się na świadectwo Stresemanna i Vanderveldego, że obietnice, podpisane w Locarno przez Niemcy, nie były tego samego rodzaju dla granic zachodnich i wschodnich. Wiedzieliśmy o tem dobrze. I stale to wskazywaliśmy, ilekroć p. Briand nieostrożnie twierdził coś przeciwnego"... (Echo de Paris z 15-go b. m.).

Bardzo dokładnie pisze o tem w liście z Berlina p. Andrè Sully:

— „Czyżby we Francji zapomniano niemieckie pojmowanie od początku układów w Locarno? Dla całego ogółu niemieckiego, a także dla Stresemanna, zawarcie układu zachodniego wchodziło od początku w rachubę jedynie jako sposób zapewnienia sobie wolnej ręki na wschodzie, t. j. w stronę Polski. W paru dziesiątkach mów urzędowych i w tysiącach wystąpień dziennikarskich niemieckich podsuwano lub otwarcie wyrażano myśl, że Niemcy uznają granicę francuską i belgijską wedle Traktatu Wersalskiego, ale że wzamian za to dodatkowe uznanie, żądają całkowitej swobody działania na wschodzie. I rzeczywiście lata 1925 i 1926 przyniosły nieustanne wystąpienia i wichrzenia przeciw Polsce..." (Journal des Debats z 20-go b. m.).

Początki tego okresu politycznego są zatem ustalone.

Konsekwencja

W dalszym rozwoju tej polityki nie zawiodły też skutki... wyjścia z Nadrenji.

Myśmy w Polsce odrazu mówili, że sprawa wyjścia z Nadrenji jest najważniejsza właśnie dla nas, a odbije się natychmiast na wschodzie.

Oto dzisiaj proste stwierdzenie francuskie:

— „Dlaczego Niemcy występują tak szybko przeciw granicom polskim? Jest to jedno z licznych dobrodziejstw wyjścia z Nadrenji. Ale nie jest ono z liczby tych które przewidywali i zapowiadali miłośnicy t. zw. likwidacji wojny... Od chwili, gdy wojsk francuskich niema nad Renem, Niemcy rozpoczęły kampanię, która w zamysłach swych ma doprowadzić do przekształcenia mapy Europy..." (Le Figaro z 16-go b. m.).

Malowniczo wyraża to Pertinax:

— „Niemcy odzyskały swobodę swego istotnego usposobienia. Póki trwała okupacja Nadrenji, stąpały jak w ciasnych butach (elle etait dans ses petits souliers), ostrożnie i hamując się. Teraz są pewne, że mogą sobie bezkarnie wiele pozwolić." (Echo de Paris z 14-go m. m.).

A wszakże, gdy w Polsce mówiliśmy ustawicznie prostem określeniem: Ren i Wisła, czyniono nam zarzuty, że przesadzamy i pytano niemal: gdzie Rzym, gdzie Krym.

Co znaczy „rewizja"?

I tak weszliśmy już, zdaniem Niemiec, na gruncie międzynarodowym w nowy okres... rewizji granic zachodnich Polski.

Bo przecież p. Treviranus właśnie tak uzasadnił swe wystąpienie w dodatkowych objaśnieniach, ogłoszonych dnia 14-go b. m. w Królewcu:

— „...Po skończeniu sprawy Renu, sprawa ustalenia granicy wschodniej stała się sprawą na czasie i wchodzi w najbliższe zadania polityki zagranicznej Rzeszy..." (Koenigsberger Allg. Ztg. z 14-go b. m.).

Nawet dziennik, wyrażający poglądy francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsay, musiał wobec tego stwierdzić:

— „...Okazuje się, że powtarzające się wystąpienia takie, jak p. Treviranusa i innych, nie wynikają tylko z wyborczego przelicytowywania się, ale że tkwi w tem plan kampanji ustalony we wszystkich szczegółach, by przyspieszyć możliwie najbardziej rewizję traktatów..." (Le Temps z 16-go b. m.).

Co zaś znaczy rewizja, to, właśnie w odpowiedzi na te oświadczenia p. Treviranusa, mówi p. Poincare:

— „...Rewizja, rewizja! Można silić się na wymawianie tego okrzyku w sposób najbardziej pokojowy, a jednak jest on w rzeczywistości okrzykiem wojennym. Wszelka zmiana granicy, o ile nie jest wynikiem wolnego i szczerego porozumienia między dwoma narodami sąsiedniemi, pozostawi takie rany i żale, że nieuleczalnie pogorszy zło, któremu miała zaradzić... Przypuśćmy, że korytarz gdański został zniesiony lub ścieśniony, co może sprawi radość mieszkańcom Prus Wschodnich: ale czy sądzicie, że Polacy tej ziemi, którzy dawniej posyłali do Reichstagu posłów swej narodowości, a od dziesięciu lat przywykli znowu do życia przy ognisku rodzinnym, uznają za słuszny przewrót do Niemiec..." (Excelsior z 15-go b. m.).

Główna prawda, mianowicie, że wszelkie twierdzenie Niemiec o t. zw. pokojowej zmianie granic są czczą gadaniną, jest jasna i zrozumiana na zachodzie.

Poco... zbrojenia?

A zresztą, jeśli tyle się mówi o pokojowej tylko rewizji traktatów, to pocóż... zbrojenia Niemiec!

Ogłoszone obecnie we Francji (Revue de Paris i Mercure de France) bardzo dokładne dane o zbrojeniach Niemiec i o rzeczywistej potędze rzekomo ograniczonego traktatowo wojska Rzeszy wywarły bardzo wielkie wrażenie.

P. Paul-Boncour, polityk socjalistyczny, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, długoletni przedstawiciel Francji w pracach nad rozbrojeniem, zapytany o znaczenie urządzeń Reichswehry, zmierzających do zaskoczenia silnym napadem, odpowiedział:

— „...Jedno jest obecnie jasne, mianowicie, że urządzenia wojskowe niemieckie, gdy wniknąć głębiej w ich treść i w ich następstwa, skierowane są wprost przeciw polityce rozbrojenia i nawet ograniczenia zbrojeń oraz przeciw rozszerzaniu władzy i możności Ligi Narodów. Czy dają one wskazówkę, jakie będzie stanowisko Niemiec w czasie najbliższych zebrań komisji rozbrojeniowej? Czy nie dają one raczej wskazówki, co zrobią Niemcy po nieudaniu się prac nad rozbrojeniem? Ja zawsze to właśnie sądziłem..." (Le Journal z 18-go b. m.).

Zbiegły się zaś te odsłonięcia tajemnic wojska niemieckiego z wysunięciem się w wyborach do działalności politycznej twórcy tego wojska, jen. von Seeckta, który w książce swej o przyszłości Niemiec z r. 1929 mówił:

— „...Korytarz polski, który graniczy z śmiesznością, jest już uważany w Anglji za niedorzeczność. Traktaty, które utrzymują wszędzie w Europie liczne ogniska zapalne, stworzyły szereg zagadnień, które trudno będzie rozwiązać sposobami pokojowemi. Rozwiązanie tych zagadnień to właśnie bitwa, którą ma stoczyć polityka niemiecka. A w tej walce potrzeba nam siły, której stworzenie jest najbardziej naglącym naszym obowiązkiem".

Oto właściwe znaczenie dokonywującego się w Niemczech zwrotu politycznego, w którym jen. von Seeckt zjawia się jako polityk.

Dokąd Francja nie pódzie

Wobec tych wszystkich objawów słychać we Francji głosy stanowcze.

P. Poincare uwagom swym o dążeniu Niemiec do rewizji traktatów daje wymowny nagłówek (Ou la France n'ira point: Dokąd Francja nie pójdzie) i mówi:

— „Jeśli Niemcy chcą tego zaognienia, niech powiedzą wyraźnie. Ale niechaj nie usiłują doczepić rewizji traktatów do sprawy związku europejskiego. Na to Francja nie pójdzie..." (Excelsior z 15-go b. m.).

Inne jeszcze mocne słowa p. Poincarego znalazły taki oddźwięk w poważnem piśmie francuskiem:

— „...Nie chcemy. Oto dwa słowa, których używania zapomniało Quai d'Orsay i nasi dyplomaci. Za długo byliśmy chętni. W sposób szalony za dużo już ponosiliśmy kosztów tych różnych układów, które nam podsuwano, lub które wysuwała polityka puszczania wszystkiego luzem. Pacyfistyczny donkiszotyzm pozbawił nas ochrony nadreńskiej i innych rękojmi bezpieczeństwa. Teraz wobec głośnych żądań niemieckich rewizji traktatów trzeba powiedzieć, jak p. Poincare w swej ostatniej mowie w Chaillon: nie chcemy, nie chcemy..." (Figaro z 12-go b. m.).

Najwyższy czas!

Przed 10-iu laty

Zwrot zwycięski: Bug — Wisła

Nagły i potężny zwrot w kampanji 1920, którego kulminacyjny punkt przypada na dzień 15 sierpnia, zwrot od ostatecznej, zdawało się, klęski do druzgocącego zwycięstwa ma w sobie istotnie coś z cudu i pod tą nazwą winien przejść do historji.

Próżne wysiłki usłużnych historyków sanacyjnych nie przeinaczą prawdy i nie wmówią w nikogo, że to genjalna koncepcja... jednostki ocaliła Państwo.

To Naród, spostrzegłszy dokąd go doprowadziły mrzonki budowniczych Samostijnej Ukrainy, t. j. na skraj przepaści — ocknął się i **rzucił na szalę walki krew 100.000 zgórą ochotników,** z czego 50 proc. inteligencji i całą prawie młodzież akademicką i szkolną.

Ten spontaniczny dopływ nowej energji i płomiennej wiary w zwycięstwo zelektryzował rozprzężone w znacznej już części wojsko, zbiegł się z objęciem steru wojny przez opatrznościowego męża, zgasłego, niestety, przedwcześnie ś. p. gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Odrazu nowy wiatr powiał w kierownictwie operacjami: śmiałe kombinacje manewrowe, przegrupowanie i skupianie sił na głównych kierunkach. Całkowite odrodzenie naszej myśli strategicznej i operacyjnej! A przecież do niedawna jeszcze na **1000-kilometrowym bezmała froncie nie było ani jednego punktu stałego,** nic zgoła, na czemby Sztab oprzeć mógł jakąkolwiek rozsądną kalkulację.

Od Litwy aż po Rumunję wszystko płynne, **wszystko w odwrocie** i to w tempie, zmieniającem się na głównym kierunku operacyjnym nieledwie z godziny na godzinę. Falanga Mackensena kruszyła powoli krok za krokiem front rosyjski w 1915 r., ale groźny taran Tuchaczewskiego — XV Armja — toczył się, jak lawina przez nasze Kresy, aż wreszcie roztrzaskał się nad — Wkrą.

Aby zrozumieć ten zwrot zaczepny i zwycięski zdemoralizowanego 600 km. odwrotem wojska, trzeba wniknąć w szczegóły operacji, poprzedzających bitwę warszawską, wczytać się, zwłaszcza w pełne optymizmu i wiary w zwycięstwo rozmowy „hughesowe" gen. Rozwadowskiego z Dowódcami Frontów. Odróżniając rolę frontu drugorzędnego (ukraińskiego) i głównego, zrozumiał odrazu gen. Rozwadowski, że sytuację może poprawić jedynie zwycięska bitwa z głównemi siłami przeciwnika.

Chcąc zwyciężyć, trzeba odwodów. Skąd je wydobyć?

Tylko z ubocznego frontu, wyzwoliwszy go z pod parcia Armji Konnej, harcującej bezkarnie na jego tyłach. Stąd rozkaz, montujący bitwę z Budiennym, jako operację wstępną.

Licząc, że przy pomocy świeżo sformowanej przez ministra Sosnkowskiego kawalerji da się rozgromić Budiennego nim wróg przekroczy linję Bugu, zamierza Rozwadowski bronić tej linji. Wywiązuje się kilkodniowa operacja nad Bugiem i pierwsze od klęski nad Autą zwycięskie boje z wrogiem.

Grupie poleskiej gen. Sikorskiego powierzono obronę Brześcia i znacznego odcinka wdół rz. Bugu, dla zasłonięcia zamierzonej koncentracji masy manewrowej w obszarze Siedlec, skądby podjęła kontrofenzywę na północ, a także dla wyewakuowania niesłychanie zatłoczonego brzeskiego węzła kolejowego.

Udaje się szczęśliwie wypchnąć zgórą **3000 wagonów materjału wojennego,** który tu napływał głównie z południa oraz cały tabor szerokotorowy, przekuwając pośpiesznie tor do Dęblina na szerokość rosyjską.

Niestety twierdza Brześć, gorączkowo doprowadzana do stanu obrony, nie dała się utrzymać dłużej, jak dni 4, gdyż nocą z 1 na 2 sierpnia wróg wdziera się do środka fortecy. Grupa gen. Sikorskiego bagnetem toruje sobie drogę na lewy brzeg, a już dnia następnego, 3 sierpnia zwycięsko wypiera oskrzydlające ją dywizje XVI Armji, które sforsowały Bug poniżej Brześcia, spowrotem za rzekę.

Niestety, dalej na północ cofamy się z wrogiem na karku: IV i I-sza Armje w widłach Bugo-Narwi poza tor kolei Małkinia — Ostrów — Ostrołęka, a XVI Armja sowiecka przekracza Bug w Grannem tam, lecz odwrotnie, gdzie Dybicz w 1831 r., biegnąc na ratunek gwardjom.

Dzień 4 sierpnia daje nam jednak długo oczekiwany odwet: gen. Sikorski, któremu oddano czasowo świetną 14 dywizję (wielkopolską), uderza znienacka i rozbija pod Janowem XVI-tą Armję sowiecką, przyczem 2 pułki sowieckie przechodzą na naszą stronę. Zwycięstwo to łącznie z bojem naszej I-ej Armji w Małkini 5 sierpnia osadza napór wroga aż do 8 sierpnia. W tym samym czasie (2—4 sierpnia) nasza jazda wspólnie z 18-tą dywizją piechoty (Hallerowską) gromi Budiennego w Brodach.

Zwycięstwa te przychodzą jednak zapóźno, by zamierzony manewr zza linji Bugu z obszaru Siedlec zmontować. Gen. Rozwadowski, poparty przez przybyłego niedawno do Warszawy znakomitego gen. Weygand'a, proponuje przegrupować się za Wisłą i uderzyć z nad Wieprza na flankę i tyły nieprzyjaciela, szturmującego przedmostową pozycję Warszawy. Wódz Naczelny, otrząśnięty już z lipcowej depresji duchowej i orzeźwiony pełnym optymizmu nastrojem Szefa Sztabu, przyjmuje ten plan.

Zostaje wydany historyczny rozkaz przegrupowania do bitwy o Wisłę. Operacje nad Bugiem są odrazu przerwane, lecz częściowe powodzenia, wywalczone w pierwszych dniach sierpnia, pozwalają na spokojne, bez nacisku wroga przemarsze wojsk w myśl powyższego planu.

Tu tkwi początek zwycięstwa pod Warszawą. **Pomyślne boje nad Bugiem** nietylko podnoszą ducha w wojsku, ale **dają Naczelnemu Dowództwu nieoceniony atut w rękę — czas,** opóźniając pochód wroga blisko na tydzień. A czas umiejętnie wyzyskany, to połowa zwycięstwa. Jest to **pierwszy** od 2 niemal miesięcy **wypadek wyprzedzenia myślą wydarzeń na froncie.** Dotąd fakty dokonywane z godziny na godzinę narzucały Dowództwu swe żelazne konieczności i wydzierały przymusowe decyzje.

W szczególności doniosłe znaczenie miał fakt, że nasza IV-ta Armja zamiast cofać się, jak sądzili bolszewicy, wprost na zachód ku Warszawie, skręca niepostrzeżenie ku południowi na Dęblin. Flankowy jej marsz przed frontem wroga nie zostaje zauważony.

Tam, nad Wieprzem, gromadzi się grupa wyborowych dywizji, aby spaść znienacka na związanego bitwą warszawską wroga. Łatwe to i efektowne zadanie bierze na siebie sam Wódz Naczelny.

Najtrudniejsze zadanie: utrzymania naporu głównych sił sowieckich, prących nie na Warszawę, jak przypuszczano w naszem Dowództwie, lecz wymijających ją od północy, aby powtórzyć manewr Paszkiewicza z r. 1831 i **sforsować Wisłę w jej dolnym biegu,** do czego wyniosły tam prawy brzeg, a osobliwie przeprawy we Włocławku i Wyszogrodzie wyjątkowo się nadają, zadanie to **przypada nowo utworzonej V Armji gen. Sikorskiego. Ona to,** mając poza 18-tą dyw. piechoty, przerzuconej z Wołynia i dyw. ochotniczą wojska przemęczone 2-miesięcznym odwrotem, które nie miały kiedy otrząsnąć się z psychozy klęskowej, **zdołała nietylko zatrzymać, ale i rozbić gros sił sowieckich,** a nadewszystko groźną ich XV Armję. **I to będąc strategicznie otoczoną przez 3 armje nieprzyjacielskie!**

Tu, nad Wkrą, miał miejsce największy triumf i największą też jest zasługa gen. Sikorskiego.

Wódz Naczelny, wyjeżdżając 12 sierpnia ze stolicy nad Wieprz i zdając wszystko na gen. Rozwadowskiego, już wiedział, że jego armje IV i III uderzą z nad Wieprza na słabe tylko zasłony nieprzyjacielskie. **Mógł tedy albo przerzucić najbliższą 14-tą dywizję koleją do Modlina, albo bodaj przyśpieszyć swój manewr o 1—2 dni.** Zanim uderzenie z nad Wieprza dało się odczuć pod Warszawą, obie bitwy i I i V Ar-

CO NIESIE MODA?

Wieczorowa suknia letnia



Jak należy się ubierać w cudne noce sierpniowe? — takie pytanie zadają sobie mieszkanki tych uprzywilejowanych krain, gdzie noce sierpniowe są naprawdę — cudne, a nie jak u nas, słotne i ziejące chłodem, zbliżającej się jesieni.

Polskie upalne lato i złota jesień są jedną z owych pięknych legend, które nic wspólnego z rzeczywistością nie mają. Naprawdę to 70 procent dni w ciągu polskiego sezonu letniego przypomina aurę zimową, lub w najlepszym razie listopadową. Toteż u nas problem „wieczorowej letniej sukni" prawie nie istnieje. Na wszelki jednak wypadek (że to pogoda miewa kaprysy, jak kobieta) posłuchajmy, co zalecają kłaść na grzbiet „w cudną noc letnią" — mistrzowie paryskiej mody.

Zagranicą na modnych plażach elegantki pozwalają sobie na daleko idącą swobodę.

Przez dzień cały, od wczesnego ranka począwszy, paradują w kostjumach kąpielowych, albo w pidżamach. Drogę, która ich dzieli od hotelu czy willi przebiegają, otulone w barwne kąpielowe płaszcze. Jedyna pora, kiedy mogą wystąpić w toalecie galowej, to wieczór. „Gdy noc zapada i światła latarń zapłoną" — syreny i rusałki przedzierzgają się w aparycje z Feminy i Vogue, smukłe, jak panny wodne, otulone w szaty powiewne i rozwiewające się, jak kielichy tulipanów. Najzaciętsi wrogowie kobiet, nieuleczalni śledziennicy przyznają, że moda 1930 roku jest czarująca.

Zczezła, jak brzydki sen, krępa jejmość w kusej sukience, odsłaniającej pałąkowate nogi. Wszystkie niewiasty dzisiaj są smukłe, wysokie, mają cudne, jak marzenie, nogi, bo się dostrzega tylko nosek pantofelka, żadna niema wystających łopatek, bo je zakrywa barwna pelerynka, skrzydełka motyle, lub szal zwiewny, jak mgła, nie widać spiczastych ramion, bo się pochowały w długie średniowieczne rękawy. Kobieta jest znowu tajemnicza i pociągająca, jak fata morgana.

Wieczorem, w blaskach księżyca, niewiasty strojne w szaty — „styl 1930", wyglądają, jak kwiaty, albo jak rajskie ptaki o długich, wlokących się po ziemi piórach, wszak niektóre woale i jedwabie są miękie, lśniące, jak skrzydła ptasie, lub anielskie.

Zagranicą, gdzie słońce łaskawsze jest i bardziej szczodre, często spotyka się na ulicach i w parkach damy w śnieżno białych sukniach. W Trouville furorę robiła jakaś pani w toalecie białej, czarnych długich rękawiczkach i czarnym szerokoskrzydłym kapeluszu, którego jedyną ozdobę stanowiły dwie żywe orchideje. Na Marszałkowskiej nie radzimy się w tym stroju pokazywać. Policjant by wezwał Pogotowie. Byłoby nieprzyjemnie.

Na rysunku pokazujemy kilka wzorów sukien z żorżety białej i deseniowej, z koronki (suknia trzecia) i woalu „imprime". Nowością w letnim i jesiennym sezonie jest t. zw. „tafta chiné", materjał pokryty chińskiemi ornamentami, pastelowemi kwiatami, bukiecikami w biedermajerowskim stylu, etc. Suknia z takiej barwnej tafty musi odznaczać się prostotą, gdyż inaczej sprawia wrażenie, że jest przeładowana.

Osoba, która na upartego paradować będzie na tle polskiej mroźnej jesieni w przepisowej toalecie z lekkich, jak mgła, woali, żorżet i koronek, powinna zaopatrzyć się w szal. Są one modne nawet w Paryżu. Dla odmiany wprowadzono szale z czarnej, lśniącej panne. Owija się taką czarną wstęgę wokoło szyi, lub zarzuca fantazyjnie na ramiona, tak, by tworzyła coś w rodzaju kaptura mnisiego, albo pelerynki. Korzyść podwójna, bo i ładnie wygląda i trochę grzeje.

Dziesięć Książek

Wandy Miłaszewskiej

Uznanie, jakie zdobyła sobie w szerokich rzeszach czytelniczych twórczość pisarska Wandy Miłaszewskiej, nie było przez nikogo wyciągane za włosy. Autorka „Kacząt" nie należy do tych, których podobizny z profilu i en face narzucają się nahalnie z łamów prasy, ani do tego uprzywilejowanego kółka, którego każdy kroczek w dziedzinie literatury skwapliwie jest rozgłaszany urbi et orbi. Wydanie byle noweletki w przekładzie na język obcy, finansowane nota bene przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, proklamuje się jako wielkie wydarzenie. O tem, że trzy powieści Miłaszewskiej przetłumaczone zostały na język francuski i wydane przez paryskie firmy wydawnicze — dziwnie jakoś cicho. I o tem, że nakłady jej książek w kraju rozchodzą się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. I o tem, że właśnie niedawno ukazała się z druku dziesiąta jej książka — powieść „Młyn w Bożej Woli".

Wanda Miłaszewska należy do pokolenia literackiego, które już po wojnie wstąpiło w szranki pisarskie. Zadebiutowała w r. 1921 tomikiem nowel p. t. „Veni Creator". W r. 1924 wyszły w jednym wielkim tomie dwie jej powieści — „Cmentarz i sad". Potem już prawie co roku ukazuje się nowa powieść: „Zatrzymany zegar", „Księżniczka Dagny", „O złoty włos", „Kaczęta", „Stare Kąty". Nadto, w r. 1927 wydała Miłaszewska poezje, zatytułowane „Rok Boży", a w r. 1928 — nowele „Pierwsza miłość".

Dziesięć książek na przestrzeni dziesięciu lat pracy pisarskiej — to plon obfity. A obfity nietylko ilością, ale i swym ciężarem gatunkowym.

W stosunku do twórczości literackiej kobiet istnieje u nas głęboko zakorzeniona nieufność. W kraju, którego literatura szczyci się nazwiskami Konopnickiej i Orzeszkowej, jest to nieufność nieuzasadniona, ale jest. Któż z nas nie ulega jej często - gęsto! Winowajczyniami zła są różne „Trędowate" i inne „Dzikuski", których sława in minus tak jest rozgłośna, że nie łatwo się przez nią przebić, i, książce nowej autorki trafić do rąk czytelników, szukających w beletrystyce prawdziwych wartości.

Że powieści Miłaszewskiej szybko się uporały z tym murem nieufności i skruszyły go bez niczyjej pomocy — jest już nieladajakim sprawdzianem. Zdobyć się mógł na to tylko talent krzepki, zniewalający, zdobywczy, wywodzący się z rdzennego pnia naszego piśmiennictwa, wznoszącego się dumnie ponad krzewy, chwasty i zielska.

Najsilniej i najpełniej wypowiedział się talent Miłaszewskiej w powieści „Kaczęta". To jest jej chef d'oeuvre. Przejmujący w prostocie wyrazu pamiętnik starej ciotki, która swym siostrzeńcom zastępowała matkę — jak dobra kwoczka kaczętom. Beznamiętnemi, najzwyklejszemi słowy opowiedziane dzieje bezdennego ciotczynego serca, oddanego bez reszty małemu światkowi dzieci niewłasnych, a bardziej, niż własnych. I przez jej wyrozumiałe, kochające oczy widziany ten światek, jak podrasta, mężnieje, wchodzi w życie, jak z poczwarek wylatują motyle — takie różne i takie do siebie niepodobne... A potem — gra tej mozaiki charakterów na tle zawieruchy wojennej. Z najstarszego, Tomka, wyrasta trochę lampart i jeszcze bardziej paskarz. Adelcia, ciche i potulne dziewczątko pokazuje pazurki modern-panny, konspirujący w czasie okupacji Staś, po rozbrojeniu Niemców idzie na ochotnika do wojska i traci w boju nogę, a Mareczek, najmłodszy Mareczek, który marzył, że zostanie wielkim malarzem, w obronie Lwowa dostał ukraińską kulę w dziecinne serduszko...

Kart powieści, opisujących śmierć Marka, nie sposób czytać bez łez w oczach. Tu, na tych kartach unaocznia się najcenniejszy dar pisarski autorki — dar wzruszania, ten sam, który serdecznem ciepłem zabarwia powieść „Cmentarz i sad" i „Księżniczkę Dagny" a który sprawia, że między książką a czytelnikiem nawiązuje się stosunek uczuciowy. I to jest bodaj istota zadzierzgania trwałego sojuszu Miłaszewskiej z czytelnikami.

W „Kaczętach" dar wzruszania osiąga najwyższe napięcie. Tu także w sposób najpełniejszy ukazała Wanda Miłaszewska swój drugi dar — dar wczuwania się w najsubtelniejsze drgania psychologji opisywanych osób.

O wielkich kreacjach aktorskich mówi się często, że to już nie była gra, ale że aktor stał się tym, którego rolę miał odtwarzać. Podobne określenie możnaby zastosować do Miłaszewskiej, jako powieściopisarki wtedy, gdy wybiera ona formę pamiętnika. Jest to forma bardzo trudna, jeśli idzie o oddanie prawdy psychologicznej, bo uniemożliwia wszelkie autorskie wyłgiwania się i omijania niebezpiecznych raf, łatwe w akcji traktowanej po epicku. W pamiętniku takie ucieczki są nie do pomyślenia — na wszystko trzeba się patrzeć oczami osoby opisywanej, w każdej chwili wiedzieć, jak ona się będzie patrzeć na ludzi i zdarzenia.

W tym właśnie kunszcie intuicja nigdy Miłaszewskiej nie zawodzi. Powiedziałbym, że w formie pamiętnika czuje się najlepiej. Czy to wniknie w duszę ciotki z „Kacząt", czy w fragmentach powieści „O złoty włos" przepoczwarzy się w pensjonarkę Wandzię, czy w „Zatrzymanym zegarze" przeżywać będzie tragedję nauczycielki, powracającej po latach do stron rodzinnych, czy wreszcie w jednej z nowel — przepraszam, że tak się ośmielę to nazwać — wejdzie w skórę podwórzowego psa Bukieta — zawsze da przekonywujący wyraz i nigdy nie potknie się o sztuczność. Z tego daru wcielania się musi sobie snać Miłaszewska dobrze zdawać sprawę, bo do formy pamiętnika, choćby w kilku rozdziałach tylko, wraca w każdej niemal powieści. I słusznie.

Ale nawet wówczas, gdy akcja powieści toczy się opisem, nawyk pamiętnikarski robi swoje. Nie patrząc przez cudze — patrzy się Miłaszewska na świat przez oczy swoje własne, tak niekiedy tego nie kryjąc, że tu i ówdzie zachwiewa się objektywizm pisarski, i tendencja staje się zbyt przejrzysta.

Tendencja, choć ją w czasach liberalizmu wydrwiwano i z błotem mieszano na wszystkie boki, nie jest oczywiście — jak to dziś rozumiemy — ani niedorzecznością, ani zbrodnią. Jest poprostu koniecznością dla pisarza o mocnym kręgosłupie ideowym, posiadającego zdecydowany stosunek do zagadnień doczesnych i wiecznych. Brak tendencji oznacza nic innego, jak indyferentyzm autora, niechcącego, czy nieumiejącego zająć stanowiska wobec otaczających go zjawisk i w tej pozycji liścia, miotanego przez sprzeczne wiatry, widzącego urojoną mądrość życiową.

Struktura psychiczna Miłaszewskiej jest na wskroś obca takiemu pojmowaniu rzeczy. Świat nie przedstawia sie jej w postaci chaosu, gdzie każdy sobie jak kto chce, ale jako pewien porządek odwieczny, czerpiący swój sens z woli Stwórcy. Że temu poglądowi daje Miłaszewska wyraz w swej twórczości — jest rzeczą zrozumiałą. Rzecz w tem, by tendencja była okiełznana, nie wybijała się, nie narzucała, ale sączyła w duszę czytelnika, jako coś rozumiejącego się samo przez się, bo tylko wtedy nie nadwyręża ona walorów artystycznych powieści.

Tam, gdzie Miłaszewska używa formy pamiętnika, zawsze osiąga mistrzowsko prawdę artystyczną tendencji, powściągana konsekwencją przemawiania przez czyjeś usta. Tam jednak, gdzie daje akcję bezpośrednio widzianą — zdarzają się przejaskrawienia (np. w zakończeniu ślicznej powieści „O złoty włos", lub w powieści „Młyn w Bożej Woli"). Odnosi się wrażenie, że autorka obawiając się, czy uwypukliła akcją dość wyraźnie swoje wobec niej stanowisko, przez nadmiar gorliwości zajmuje stanowisko zbyt wyraźne i to fortissime jednego tonu w akordzie powieściowym przygłusza inne, niwecząc ich równowagę.

To jedyny poważniejszy zarzut, jaki można postawić sztuce pisarskiej Miłaszewskiej, dotyczący zresztą drobnej części jej dorobku. Bo pozatem — można już tylko wyliczać zalety, stawiające autorkę „Kacząt" w rzędzie celniejszych piór współczesnej beletrystyki polskiej.

Tłem jej powieści bywa miasto, które zna doskonale, ale najczęściej jest wieś — ściślej dwór wiejski na kresach. Przyroda i ludzie, świetnie podpatrzeni, sportretowani z bogactwem kolorytu lokalnego, żyją w jej książkach naprawdę, nie są cieniami wyobraźni. A życie daje im autorka bez sztuczek pisarskich, stylem, którego piękno leży w umiarze szafowania słowem i unikaniu baroku metafory, tak modnego wśród wielu dzisiejszych pisarzy. Natomiast wiązania konstrukcji powieściowej odznaczają się wielką kunsztownością, splatanie wątków akcji nacechowane jest przemyślnością i oryginalnością.

To cechy formalne.

Ale właściwy nastrój nadaje powieściom Miłaszewskiej ich słoneczność — często zroszona łzami i pokryta chmurami burz — ale zawsze zwycięska w ostatecznej rozgrywce. Niekoniecznie happy end w potocznem znaczeniu — ale happy end w znaczeniu głębszem, w zwycięstwie idei obowiązku, przepajającej każdą książkę Miłaszewskiej.

Nie należę do tych, którzy w krytyce hołdują doktrynie wpływologji. Ale nie mogę również przerzucić się w drugą ostateczność, w wiarę w całkowitą samorodność zjawisk literackich. Tkwią one zawsze korzeniami w przeszłości piśmiennictwa, ulegają prawu dziedzictwa krwi pisarskiej, mają swe rodowody.

Gdym myślał o rodowodzie literackim Wandy Miłaszewskiej — to wbrew wszystkich formalnym cechom, które nakazywałyby może zatrzymać się na Orzeszkowej — odrazu, choć nieoczekiwanie dla mnie samego, uświadomiłem sobie, że jedno tu tylko nazwisko wchodzić może w rachubę — Bolesława Prusa.

Jest coś z podświadomego dziedzictwa Prusa w twórczości Miłaszewskiej, nietylko dlatego, że możnaby wykryć przypadkowe zbieżności między zakończeniem „Emancypantek", a zakończeniem „Starych kątów" — tu i tam w „Naśladowaniu Chrystusa" Tomasza a Kempis znajdujących rozwiązanie, ani nawet w pokrewieństwie nastroju pamiętnika starego subjekta z „Lalki" z pamiętnikiem ciotki z „Kacząt". To są już objawy wtórne. Istotą jest podobny stosunek do tworzywa pisarskiego — i podobny stosunek do świata.

Ten rodowód pisarski Miłaszewskiej jest zarazem miarą nadziei, jaką pokładać można w dalszym rozwoju jej szczerego talentu.

Stanisław Piasecki.

Okopy pod Ejszyszkami w sierpniu.

CO SŁYCHAC
W Warszawie

Przed budową nowego mostu w Warszawie

Kierownik biura budowy nowego mostu miejskiego przez Wisłę przy ul. Karowej, inż. Plebiński, delegowany jest przez magistrat na międzynarodowy kongres inżynierski, który odbędzie się między 1 i 7 września r. b. w Leodjum. Po ukończeniu kongresu magistrat poruczył inż. Plebińskiemu zbadanie konstrukcji nowoczesnych mostów żelazo - betonowych i stalowych we Francji i w Niemczech.

Po powrocie inż. Plebiński przedstawi magistratowi sprawozdanie techniczne ze swej wycieczki, wyniki której będą zużytkowane przy opracowaniu projektu nowego mostu przy ul. Karowej.

Oprócz inż. Plebińskiego na wspomniany kongres wyjeżdżają między inn. rektor Politechniki Warszawskiej, inż. Pszenicki, i delegat ministerjum robót publicznych, inż. Tylbor.

O reorganizację pracy w szpitalach miejskich

W magistracie omawiana jest obecnie kwestja usprawnienia pracy w szpitalach, gdyż obowiązujący 8-godzinny dzień pracy, nie może być należycie wykorzystany i jest przytem wysoce niezdrowy dla pracowników, którzy często w tym czasie przebywają bez pożywienia, co ujemnie wpływa na ich wydajność pracy. Nie chodzi o naruszenie 8-godzinnego dnia pracy, lecz o możliwie racjonalny układ warunków pracy na terenie szpitalnictwa.

Prolongowanie terminu przeróbki autobusów

Dowiadujemy się, że Centralny związek właścicieli autobusów nie będzie już interwenjował o dalsze przedłużenie omawianego terminu.

tralnego związku właścicieli autobusów Rzeczypospolitej, ministerjum robót publicznych, w porozumieniu z M. S. Wewn. i M. S. Wojsk., zezwoliło, aby zaopatrzenie autobusów w szybkościografy, gaśnice, apteczki oraz inne przedmioty, nadto przeróbkę siedzeń obecnie kursujących autobusów, odroczyć do 31 grudnia r. b. Odpowiednie dyrektywy w tej mierze otrzymały już wszystkie dyrekcje robót publicznych.

Właściciele autobusów zobowiązani byli zaopatrzyć się w powyższe przedmioty oraz przerobić swe autobusy do 1 września r. b. Obecnie więc min. robót publicznych udzieliło im na to jeszcze 4 miesiące czasu.

Koszty utrzymania

Posiedzenie komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy Głównym urzędzie statystycznym w celu ustalenia zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich trzech miesięcy, t. j. w czerwcu w porównaniu z majem, w lipcu z porównaniu z czerwcem i w sierpniu z porównaniem z lipcem, odbędzie się w piątek, 5 września o godz. 1 pp.

Dzisiejsze Wyścigi

Początek o godz. 3 pp.

Nasze typy

1) Nurt. Jowisz.
2) Płomyczek, Goniec.
3) Essor, Nurt.
4) Resonance B. W., Epilog, Wendetta.
5) Hegira, Ironja Ile de France.
6) Narta, Jora, Icy Wind.
7) Faraon II, Valibal, Zulus.
8) Bacarat, Bachmat.

Uśmiech Warszawy otwiera swe podwoje 3 września

Już niewiele dni dzieli nas od otwarcia nowego teatru rewji, który ma miłą ambicję stania się uśmiechem stolicy.

W połowie przyszłego tygodnia publiczność będzie miała sposobność ujrzenia wyników pracy tego ambitnego zespołu pod [illegible] kierownictwem Koszutskiego, Pawłowskiego i Sienkiewicza. Tekst rewji pióra Budzyńskiego, Kosa, Nela, Starskiego, Tura i inn., opracowany i ułożony przez J. Kosowskiego, pod względem literackim, a przez A. Sienkiewicza pod względem muzycznym, stanowi świetną kanwę dla aktorów tej miary co: Beterowa, Brochwiczówna, Gruszecka, Merlińska, Petrykiewiczówna, Prokopiakówna, Żelska, Gierasiński, Budzyński, Halicz, Heinrich, Nowosielski, Ostrowski i inn.

Próby rewji dobiegają końca w gorączkowem tempie wobec nie dalekiej premjery, która odbędzie się we środę dnia 3 września 1930 r.

TEATRY

na niedzielę, 31 sierpnia

WIELKI

Nieczynny do dn. 1 września.

NARODOWY

Dziś i codziennie komedja Włodzimierza Perzyńskiego p. t. „Dzieje Józefa".

LETNI

Dziś i codziennie komedja Verneuille'a „Egzotyczna kuzynka" z Gellówną, Orwidem i Lenczewskim.

POLSKI

Dziś i codziennie sztuka według powieści Jarosława Haszka „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" z Stefanem Jaraczem w roli głównej i Leonem Wyrwiczem w roli sztabsarcta. Pocz. o g. 8.10 wiecz.

MAŁY

Dziś i codziennie sztuka Verneuill'a „Pan Lamberthier" z Marją Modzelewską i Al. Węgierko.

QUI PRO QUO

W niedzielę dnia 31 b. m. otwarcie teatru.

W rewji „Dwie możliwości" ujrzymy Zulę Pogorzelską, Fr. Jarosy'ego, A. Dymszę, L. Lawińskiego, i K. Toma na czele całego zespołu.

MORSKIE OKO

Dziś i codziennie rewja p. t. „Bawmy się razem" z udziałem wszechświatowej atrakcji tanecznej ekscentryka Sherrier, trio Rapackich i całego zespołu z Walterem na czele.

„WESOŁY WIECZUR"

(Chłodna 49)

Ostatni tydzień rewja p. t. „Z Chłodnej na Nowy Świat" z udziałem Messal, Halamy na czele całego zespołu.

Dn. 3 września inauguracja sezonu w nowym lokalu przy ul. Nowy Świat 63, rewja p. t. „Błękitny walc". Udział bierze cały zespół z Messalką i Zizi Halamą na czele.

ANANAS

(Marszałkowska 114)

Dziś i jutro rewja „Pani się ubiera" w wykonaniu całego zespołu z Hanką Runowiecką na czele.

UŚMIECH WARSZAWY

(Chłodna 49)

W pierwszych dniach września otwarcie teatru rewją inauguracyjną p. t. „Serce Warszawy".

ZNICZ

Dziś i codziennie rewja p. t. „Ach te nóżki" z N. Bolską i W. Zdanowiczem oraz film.

MIGNON

Rewja w 14 obr. „Oj te czasy".

Z CYKLU SZPIEGOWSKIEGO

Pod nazwiskiem ofiary trucizny

Zbrodnia w sleepingu. — Oficer wywiadu. — Porażki własnej armji. — Kara i spowiedź

W końcu lipca r. 1914, pociąg pośpieszny Genewa — Paryż zatrzymał się na Gard du Nord w Paryżu.

Z pociągu tego wysiedli podróżni, z których jeden, oficer francuski zawiadomił znajdującego się na peronie zawiadowcę stacji o tem, że w przedziale I sleepingu, znajduje się jakiś elegancki pasażer, który nie wysiadł i robi wrażenie nie śpiącego, lecz nieżywego człowieka.

Wkrótce zawiadowca wraz z lekarzem i policją stwierdzili z przerażeniem, że wskazany pasażer nie żyje.

Następnie, przesłuchany w policji oficer opowiedział, że rozmawiał ze zmarłym, który przedstawił mu się i powiedział przed zaśnięciem, że jest handlowcem z Brukselli, któremu ostatnio bardzo się niepowodziło.

Oficer wyraził przypuszczenie, że zmarły jego towarzysz podróży prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

Oficer wylegitymował się, jako kapitan Jeabot, z Senegalu.

Do Paryża wezwany był w poufnej misji. Oczywiście, że mundur i szarża zrobiły swoje i kapitanowi nie czyniono żadnych utrudnień.

Przy zmarłym znaleziono paszport, wystawiony na nazwisko Ernesta Svenhage. Obdukcja ustaliła, że Svenhage zmarł wskutek otrucia silnie działającą trucizną, zawartą prawdopodobnie w czekoladzie, której resztki znaleziono w żołądku zmarłego.

Ponieważ okoliczności, towarzyszące śmierci Svenhage robiły wrażenie samobójstwa, przeto całą tą sprawą przestano się wkrótce zajmować. Wielka wojna, która rozszalała się w kilka dni potem, pogrążyła tę błahą napozór sprawę w całkowitem zapomnieniu.

Kapitan Jeabot przydzielony został, jak opisuje pułkownik Duval, pod jego dowództwo do sztabu armji generała C.

Był to oficer w średnim wieku, o usposobieniu dobrodusznem, lecz milczącem. Ponieważ przez cały czas służby swojej kapitan Jeabot przebywał w koloniach, nie znał on nikogo ze swego otoczenia i był zupełnie obcy dla swoich kolegów oficerów sztabu. Był on bardzo pracowitym, żył i istniał tylko dla służby.

Ponieważ władał on biegle językami: niemieckim angielskim, holenderskim i włoskim, powierzono mu funkcje oficera wywiadowczego w sztabie armji.

Niepowodzenia i klęski

Jednakże armji generała C. nie szczęściło się mimo dzielności wojsk i dobrego dowództwa. Jakiekolwiek zadanie zostało wszczęte, kończyło się ono kompletnem fiaskiem.

W wypadku natarcia armja francuska natrafiała zawsze, najniespodziewaniej na odwody niemieckie, co świadczyło o przygotowaniu i uprzedzeniu.

Jeżeli zaś Niemcy uderzali na nasze umocnienia — opowiadał później generał C. — czynili to zawsze w najsłabszym ich punkcie i wtedy, kiedy jakaś część wojska została z linji wycofana, lub przeniesiona na inny odcinek.

Niejednokrotnie wraz z kpt. Jeabot starano się rozwiązać tę zagadkę, bez skutku jednak.

W trzecim roku wojny pułkownik Duval i kapitan Jeabot przydzieleni zostali do grupy wojsk operujących w Szampanji. Miała się rozpocząć stamtąd ofensywa, która wykonana być miała z większym udziałem sił, niż było to czynionem dotychczas.

Generał N. przekonany był jaknajmocniej o powodzeniu tej ofensywy.

16 kwietnia 1917 r. rozpoczęło się uderzenie trzeciej armji na linje niemieckie pomiędzy Soissons a Reims.

Wbrew przewidywaniom dowództwa, już pierwszego dnia ofensywy spotkał Francuzów nieoczekiwany opór, a co za tem idzie i klęska.

Bomba z samolotu

Wieczorem straty francuskie wynosiły 100.000 ludzi.

Do ofiar tego nieszczęsnego dnia zaliczyć trzeba i kpt. Jeabot.

Jeden z samolotów nieprzyjacielskich kołujący nad sztabem, rzucił całą serję bomb. Od wybuchu jednej z nich został kpt. Jeabot śmiertelnie ranny.

O północy wezwano mnie do szpitala do ciężko rannego kapitana.

Nie mogłem odmówić prośbie umierającego i po kwadransie jazdy samochód mój zatrzymał się przed szkołą, gdzie mieścił się prowizoryczny szpital. Kapitan Jeabot leżał na słomie.

Ręką dał znak, by nas pozostawiono samych. Gdy sanitarjusze i siostry miłosierdzia oddaliły się, trupioblady kapitan odezwał się:

— Pozostało mi kilka minut życia zaledwie, majorze — poczem odsłonił tors.

Nie miał on nóg. Dolną część ciała zakrywały pokrwawione szmaty.

— Nie mam w sobie prawie wcale krwi. Za kilka minut umrę, ale przedtem muszę panu opowiedzieć moją historję.

Usiadłem na skrzynce po konserwach, chcąc uścisnąć jego dłoń. Kpt. Jeabot nie podał mi jednak swojej.

Wyznanie na łożu śmierci

— Niech pan słucha. Dzisiejsza klęska jest moją zasługą. Ja jestem Ernest Svenhage — szpieg!

Pomyślałem, że kapitan bredzi już w agonji, ale umierający zgadł moją myśl.

— Pan się myli, majorze, myślę jeszcze i mówię będąc całkowicie przytomny. Rad jestem, że w ten sposób pomściłem mego biednego ojca. Zginął on dzięki podłości pewnego urzędnika kolonjalnego. Miałem wówczas lat trzy. Matka moja flamandka od dziecka wpoiła we mnie śmiertelną nienawiść do Francuzów.

Wszystkie moje myśli, nauka, cel życia były skierowane w jednym kierunku. Zemścić się na Francji!

Kapitanowi zrobiło się gorzej. Jednak opanował się i ciągnął dalej:

— Wybuch wojny dopomógł mi. W nocnym expressie Genewa — Paryż poznałem francuskiego oficera, kapitana Jeabot, który po dwudziestoletnim pobycie w koloniach wracał do Francji. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że nie ma już on we Francji znajomych, w każdym razie takich, którzyby go pamiętali...

Skurcz przerwał dalsze opowiadanie. Po chwili Svenhage mówił z trudnością i przerwami:

— W czasie — rozmowy — poczęstowałem — go — czekoladką, zawierającą — cjankali. — Kpt. Jeabot — martwy — osunął — się — na — siedzenie. — Resztę czekolady oraz trucizną podrzuciłem do jego walizki.

Do przedziału nikt nie wchodził. Z trudem ściągnąłem ze zmarłego mundur, w który się przyodziałem, zabierając oczywiście wszystkie jego dokumenty. W swoje ubranie przyodziałem zmarłego oficera, w którego kieszeniach pozostawiłem swoje dowody tożsamości. W ten — sposób — zostałem — oficerem — wywiadowczym. — Miałem — dostęp — do — poufnych — waszych — rozkazów — i — aktów. — W ten — sposób — mogłem — mojego — ojca...

— Dalej! — krzyknąłem przeraźliwie, usiłując dowiedzieć się czegoś więcej, przynajmniej jaką drogą komunikował się on z Niemcami.

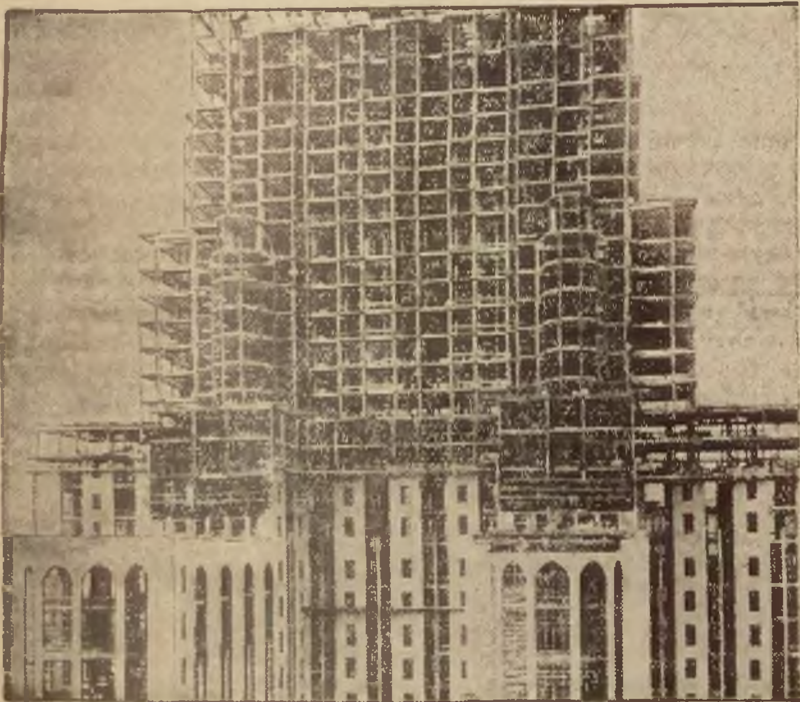
Ale usta leżącego pozostały otwartemi. Żaden dźwięk z nich nie wyszedł. Dusza jego już nie była po tej stronie życia.

m. g.

Tragiczna katastrofa we Francji

Jak to donosiliśmy w depeszach, w okolicy Chartres uległ katastrofie francuski samolot wojskowy, który runął na dom i uległ całkowitemu zdruzgotaniu. W szczątkach jego znalazło śmierć 6 lotników. Ilustracja nasza przedstawia moment na krótko po katastrofie.

Nowy drapacz chmur w Nowym Yorku



Największy szpital świata buduje się obecnie w Nowym Jorku. Pomieści on 3 tysiące chorych.

Kąpiele... na ulicy

Szalone upały, jakie nawiedziły w tym roku Amerykę wywołały wszędzie głód wody i kąpieli. Doszło do tego, że w purytańskiej Ameryce, w cieniu drapaczy chmur, urządzono baseny uliczne, w których żądni ochłody zażywają kąpieli w przerwie między zajęciami.

Programy wyborcze



U góry z lewej strony jarosz: Nowy parlament musi wydać ustawę zakazującą spożywania mięsa.
U góry z prawej, poeta: Najwyższy cel: wydanie wszystkich odrzuconych rękopisów.
Na dole sanator i „królowa" piękności: wybieramy tych, którzy nas wybierają.

Sześć gwiazdek amerykańskiego lotnictwa



W międzynarodowych zawodach lotniczych biorą licznie udział kobiety. Oto sześć mniej i bardziej uroczych pilotek amerykańskich, stających w szranki wraz z mężczyznami.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62. Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19-20 (tel. 91-60).

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Lublin, Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz** Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło**, 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski,** Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań,** Murna 2, tel. 39-18; **Suwałki,** Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek,** Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER.
Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.
DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Swiat 22. Tel. 281-88.